Numer świąteczny podwójny.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

R. V 15 GRUDNIA 1928 Nr. 24

WIADOMOŚCI KATOLICKIE

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY IDEOM I SPRAWOM KATOLICKIM

TREŚĆ:

KRAKÓW

DRUKARNIA „WIADOMOŚCI KATOLICKICH"

Najszczersze życzenia wszelkich łask i błogosławieństw bożych składamy na Święta i Rok Nowy wszystkim naszym czytelnikom, a modlitwom ich polecamy gorąco siebie i nasze wydawnictwa.

TAJEMNICA WCIELENIA WEDŁUG ŚW. TOMASZA Z AKWINU.

Tajemnica Wcielenia jest tą, która wśród wszystkich dzieł bożych najbardziej przewyższa rozum ludzki; nie podobna bowiem pomyśleć nic cudowniejszego pośród dzieł bożych, ponad to, że Bóg prawdziwy, Syn Boży, stał się prawdziwym człowiekiem.

Wyznajemy zaś to cudowne Wcielenie Boga, opierarając się na objawieniu bożem. Powiedziano bowiem: *a Słowo ciałem się stało i mieszkało między nami (Jan* X. 14); apostoł zaś mówiąc o Synu Bożym mówi: *Który będąc w postaci Bożej nie poczytywał za drapiestwo, że był równym Bogu; ale wyniszczył samego siebie, przyjąwszy postać sługi, stawszy się na podobieństwo ludzi i postawą znaleziony jako człowiek (Ekl.* II, 6—7). Okazują to też w sposób oczywisty słowa samego Pana Jezusa Chrystusa; czasem bowiem mówi o Sobie rzeczy pokorne i ludzkie, jak naprzykład *Ojciec większy jest niźli ja* (*Jan* XII. 28). i *Smutna jest dusza moja aż do śmierci* (*Mat.* XXVI. 38), co jest odpowiednie dla natury ludzkiej, którą przyjął; czasami zaś mówi rzeczy wzniosłe i boskie, jak naprzykład: *Ja i Ojciec jedno jesteśmy (Jan* X. 30), i *Wszystko cokolwiek ma Ojciec. moje jest (Jan* XVI, 15), które napewne przystoją Mu ze względu na Jego naturę boską.

Wykazują to również same czyny Pana, które o Nim czytamy. To bowiem, że się bał, smucił, głód cierpiał, umarł, należy do natury ludzkiej, a to, że własną mocą uzdrawiał chorych, wskrzeszał umarłych i skutecznie rozkazywał elementom świata, że wypędzał szatanów, że odpuszczał grzechy, że gdy chciał, zmar-

twychwstał, że następnie wstąpił do nieba, to wszystko okazuje w Nim moc boską.

Oto, jak w niewielu słowach podaje nam św. Tomasz (*Summa C. Gent.* IV, R. 27) streszczenie najpozytywniejszych prawd które tę tajemnicę stwierdzają. Jeśli ktoś uważnie i pobożnie rozważa tajemnicę Wcielenia, mówi dalej św. Tomasz (tamże R. 54), znajdzie w niej głębię mądrości, przewyższającą wszelkie poznanie ludzkie, według słów Apostoła: *ponieważ głupstwo Boże jest mędrsze nad ludzi (*I Kor. I, 25). I stąd temu, który pobożnie rozważa tę tajemnicę, objawiają się coraz to głębiej i coraz to wznioślejsze jej racje.

Przedewszystkiem, mówi św. Tomasz, należy rozważyć, że Wcielenie Boga stało się dla człowieka niezmierną pomocą w jego dążeniu do szczęścia. Doskonałe szczęście człowieka polega bowiem na bezpośredniem oglądaniu Boga. Mogłoby się zaś zdawać, że człowiek nie będzie mógł nigdy dojść do tego stanu, w którymby rozum ludzki był bezpośrednio złączony z samą istotnością bożą, jako ze swoim przedmiotem, ze względu na niezmierną różnicę między naturami boską i ludzką; i w ten sposób człowiek ostygłby w dążeniu do szczęścia, powstrzymany zniechęceniem i rozpaczą. Przez to zaś, że Bóg chciał ze sobą złączyć naturę ludzką w Swej Osobie, okazuje się najoczywiściej, że człowiek może się przez rozum złączyć z Bogiem, oglądając Go bezpośrednio. Było więc rzeczą jak najbardziej odpowiednią, by Bóg przyjął naturę ludzką, aby podnieść nadzieję osiągnięcia szczęścia; stąd po Wcieleniu Chrystusa zaczęli ludzie usilniej dążyć do szczęścia niebieskiego, jak to Chrystus Sam powiada: *Jam przyszedł, aby żywot miały i obficiej miały (Jan* X, 10).

Jak Wcielenie okazuje nam możliwość zjednoczenia z Bogiem, tak zarazem usuwa też przeszkody zdobycia zbawienia. Skoro bowiem doskonałe szczęście człowieka polega jedynie na cieszeniu się Bogiem, nie może nikt, kto przywiązuje się jako do celu, do rzeczy będących poniżej Boga, uczestniczyć w prawdziwem szczęściu. Gdyby zaś człowiek nie znał godności swej natury, mógłby się skłonić do przywiązywania się jako do celu do rzeczy będących poniżej Boga... Chociaż bowiem pod pewnemi względami człowiek jest niższym od niektórych stworzeń, a nawet w pewnych rzeczach podobny jest do najniższych stwo-

rzeń, to jednak ze względu na cel, niema nic wyższego nad człowieka, jak tylko Bóg, na którym doskonałe szczęście człowieka polega. Tę więc godność człowieka, że mianowicie ma on szczęście swoje znaleźć w bezpośredniem oglądaniu Boga, okazuje Bóg najlepiej przez to, że Sam przyjmuje naturę ludzką, łącząc się z nią bezpośrednio. Widzimy też, że skutkiem wypływającym z Wcielenia Boga było, iż wielka część ludzi porzuciwszy cześć oddawaną aniołom, szatanom i wszelkim innym stworzeniom, wzgardziwszy także rozkoszami ciała i wszelkiemi rzeczami cielesnemi, oddała się tylko czci Boga, w którym jedynie oczekuje wypełnienia swego szczęścia, według słów Apostoła: *co wzgórę jest szukajcie, gdzie Chrystus jest na prawicy Bożej siedzący; co wzgórę jest miłujcie, nie co na ziemi* (*Kol.* III, 1—2).

Co więcej zaś, ponieważ doskonałe szczęście człowieka polega na takiem poznaniu Boga, które przewyższa zdolność każdego rozumu stworzonego, potrzeba było, by tego rodzaju poznanie, takie mianowicie, któreby skierowało do owej pełności błogosławionego poznania, zostało w człowieku zapoczątkowane, a to się dzieje przez wiarę. Poznanie zaś, które człowieka kieruje do ostatecznego celu, musi być w najwyższym stopniu pewne, dlatego, że jest początkiem wszystkiego, co jest do ostatecznego celu przyporządkowane; tak, jak naprzykład pewnemi są pierwsze zasady, znane nam z natury. Poznanie zaś czegoś w najwyższym stopniu pewne możemy mieć tylko wtedy, gdy albo poznajemy je samo przez się, jak naprzykład pierwsze zasady dowodzenia, albo, gdy się je sprowadza do rzeczy znanych same przez się, jak naprzykład zupełnie pewnym jest dla nas wniosek, który został dowiedziony. To zaś, co nam o Bogu wiara do wierzenia podaje, nie może człowiekowi być samo przez się znane, gdyż przewyższa zdolność umysłu ludzkiego. Musiał to więc człowiekowi objawić ktoś, dla którego to było znane samo przez się. I chociaż dla wszystkich, którzy widzą istotność bożą, jest to niejako samo przez się znane, to jednak trzeba było, dla osiągnięcia zupełnie pewnego poznania, sprowadzić to do źródła tego poznania, mianowicie do Boga, dla którego z natury wszystko to jest oczywiste, i który innym je podaje; podobnie jak i pewność naukową otrzymuje się dopiero sprowadzając wszystko do pierwszych zasad, których się nie udowadnia. Ażeby człowiek miał zupełną pewność w rzeczach prawd wiary, trzeba więc było,

by go sam Bóg, stawszy się człowiekiem, o nich pouczył, tak, by człowiek otrzymał naukę bożą sposobem ludzkim; i dlatego powiedziano: *Boga żaden nigdy nie widział, jednorodzony Syn, który jest na łonie ojcowskiem, On opowiedział (Jan* I, 18). Dlatego też widzimy, że po Wcieleniu Chrystusa ludzie w sposób bardziej oczywisty i pewniejszy poznawali rzeczy boże, według słów Izajasza XI, 9: *napełniona jest ziemia znajomości pańskiej.*

Powiedzieliśmy, mówi dalej św. Tomasz, że doskonałe szczęście człowieka polega na cieszeniu się Bogiem; należy zatem przysposobić serce ludzkie do pragnienia takiego szczęścia. Pragnienie zaś jakiejś rzeczy wypływa z miłości ku niej. Trzeba więc było, by człowiek, dążący do szczęścia doskonałego, został przywiedziony do miłości bożej. Nic zaś tak nie skłania do miłowania kogoś, jak doświadczenie jego miłości. Nie mógł zaś Bóg w skuteczniejszy sposób dowieść miłości Swej człowiekowi, niż przez to, że zechciał połączyć się w Swej osobie z człowiekiem; jest bowiem rzeczą właściwą miłości, by, o ile to jest możliwe, łączyła miłującego z przedmiotem miłości. Było więc rzeczą potrzebną dla człowieka dążącego do doskonałego szczęścia, by Bóg stał się człowiekiem.

Co więcej, ponieważ przyjaźń polega na pewnej równości, wydaje się, że rzeczy bardzo nierówne nie mogą się łączyć w przyjaźni. Aby więc przyjaźń między człowiekiem a Bogiem była poufalszą, korzystnem było dla człowieka, by Bóg stał się człowiekiem, z natury bowiem jest człowiek przyjacielem człowieka; tak, byśmy poznając Boga sposobem widzialnym, zostali porwani miłością do rzeczy niewidzialnych.

Że Bóg się oblekł w naszą naturę w Osobie Syna, mówi pięknie komentarz ks. Pègues do Summy Teologicznej — że zeszedł na naszą ziemię, by nas zbawić, to najwyższy czyn Jego miłosierdzia i Jego dobroci. Nie był do tego bynajmniej zmuszony, mógł był bowiem różnemi innemi sposobami zapewnić nam zbawienie. Ten jednak sposób był najbardziej w harmonji z naszym celem. Tym sposobem wymierzył Sobie Bóg zadośćuczynienie proporcjonalne do wielkości obrazy i otwierał przed człowiekiem na nowo, w sposób najbardziej dla niego korzystny, drogę do szczęścia wiecznego. Przez tajemnicę Swego Wcielenia Bóg raczył udzielić swemu stworzeniu, naturze ludzkiej, tego sto-

pnia godności i chwały, że ona staje się Jego naturą, że mając ją, mamy Jego. *Stał się ciałem!* Jest dla nas ciałem, odtąd już na zawsze.

OBECNY RUCH KU ZJEDNOCZENIU KOŚCIOŁÓW WŚRÓD DYSYDENTÓW.

Kościół katolicki przyciąga i promieniuje w różne sposoby, zależnie od epok i krajów. Chociaż sam w sobie jest niezmienny, nie objawia się zawsze i wszędzie pod tym samym kątem widzenia.

W naszych czasach objawia się w Anglji jako Kościół Obecności rzeczywistej Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie i Ofiara eucharystyczna.

We Francji, według tego co pisze pan Emil Doumergue, dziekan honorowy Wydziału Teologji protestanckiej, urok katolicyzmu odczuwają nawet wyznawcy protestantyzmu. Jako bystry psycholog, szuka on przyczyn tego uroku, według jego mniemania zgubnego i szkodliwego. Wymienia ich kilka, między innemi symbolizm wyrazisty i wzruszający naszych nabożeństw, a przedewszystkiem potrzebę silnego kierownictwa. Dla umysłów wątpiących, które nie śmią wystawiać się na niebezpieczeństwo sądu indywidualnego, Kościół katolicki przedstawia się jako mistrzyni pewności, naucza ścisłej doktryny, głosi przepisy, odsuwające od wiernych trud własnej decyzji.

W Niemczech znowu żywotna liturgja Mszy św. i potężny system dogmatów podawanych do wiary, działa na dusze luteranów, zmęczonych zimnym i martwym kultem, jak i anarchją intelektualną, wypływającą z dowolnego roztrząsania prawd wiary.

Wschodniemu prawosławiu, rozdrobnionemu na coraz to liczniejsze grupy, zaledwie połączonemu niejasną, platoniczną czcią dla patrjarchy w Konstantynopolu, Kościół katolicki okazuje się przedewszystkiem jako organizator rządów, które obejmują cały świat. Kościoły lokalne i narodowe widzą swoją małość, swój brak ekspansji i głębokości. Bazyli III, patrjarcha ekumeniczny z Konstantynopola, wyraził raz swój podziw dla groźnej wspaniałości instytucji papiestwa i jego hierarchji, opisanych w „Roczniku papieskim".

Skutki wojny światowej w Anglji.

Wielka wojna rozdzielając narody, ułatwiła zetknięcie różnych wyznań religijnych Przepisy *communicatio in sacris,* zakazują w czasach normalnych wyznawcom różnych wyznań wzajemnego udziału w nabożeństwach. Na froncie wojennym, gdy modlitwę odprawia się na wolnem powietrzu, lub w przygodnych kaplicach, zakazy te upadają same z siebie, i spotykają się nietylko poszczególne jednostki, ale i rywalizujące z sobą wyznania, kulty publiczne. Walczący mogli je obserwować, porównywać ich metody i skuteczność. Kolegowanie Anglików z Francuzami dawało sposobność do zbawczych przełomów duchowych. Żołnierze anglikańscy przekonywali się na własne oczy o mocy kapłaństwa katolickiego, a kapelani ich

żałowali nieraz, że kościół anglikański nie uznaje udzielania pomocy umierającym. Powoli zdobywa sobie u nich modlitwa za umarłych prawo bytu, a Izba lordów uznaje zapisy na Msze. Liga „Zjednoczenie Angielskiego Kościoła", propagatorka kultu świętej Eucharystji, zdobywa coraz większą ilość członków. W 1922 roku należało do niej około 40.000 członków, wśród których było 20 biskupów i 4.000 pastorów. Przechowywanie świętych Hostyj i oddawanie im czci, cóż to za przesąd w oczach władz! „Ale na polach, gdzie panowała śmierć, kapelani angielscy towarzyszący wojsku, patrzyli na wędrującego Chrystusa Eucharystycznego, niesionego przez kapelanów katolickich, widzieli, jak się zbliżał do cierpiącej ludzkości, nakazywał jej przychodzić do siebie, szedł ku niej, i niejeden z nich odczuł, że w chwilach tragicznych, to serdeczne obcowanie z życiem boskiem, które się samo zbliżało, mogło przynieść pociechę. Wydawało im się, że stanowczo w ich kościele Eucharystja i lud zbyt są od siebie oddaleni. Wrażenie ich potęgowało się i rozszerzało, zyskało wielu zwolenników" (G. Goyau, *Papauté et Chrétienté sous Benoît XV*).

Zwycięska to dysputa o Przenajświętszym Sakramencie! W 1917 roku sprzeciwiło się tysiąc pastorów z prowincji kościelnej Canterbury, wystąpieniu przeciw zwolennikom przechowywania Eucharystji. Biskup z Birmingham przyznaje, że dwanaście kościołów w jego stolicy biskupiej „romanizuje" pod tym względem. I odprawiono 1.500 Mszy w 1.500 kościołach anglikańskich na intencję „Zjednoczenia Kościołów anglikańskich". Niespodziewane to naśladowanie przykładów widzianych na froncie kontynentalnym, pobożności żołnierzy francuskich, biorących z całej duszy udział w godzinach śmiertelnych w adoracji i błogosławieństwie Przen. Sakramentu, improwizowanych w parafjach poza frontem, lub w kaplicach z desek ukrytych w rowach żołnierskich, rozbudziło w Anglji dyskusję, mogło się zdawać zapomnianą wśród huku armat, nad zakazami Modlitewnika z czasów Elżbiety.

Zapewne, że tego głodu Hostji, tego pragnienia rzeczywistej Obecności Chrystusa, nie rozbudziła dopiero w duszach anglikańskich wojna; ale groza bitew i nieunikniona śmierć przyczyniły się do niego niewątpliwie. Obrzędy rzymskie, które wprowadzone na wyspę przez Włochów lub Francuzów, byłyby uważane za obce natręctwo, na kontynencie europejskim wydawały się Anglikom naturalnem uzupełnieniem ich religji atawistycznej. Gdy Rzym ląduje w Anglji, wydaje się obcym; gdy Anglja sama idzie ku Rzymowi, znajduje się tam u siebie, w domu swoich ojców, ze swoją dawną wiarą, czystą jak przed epoką Henryka VIII.

Skutki rewolucji rosyjskiej.

Kościół prawosławny rosyjski opierał się na autokracji carów. W dniu, w którym oparcie to runęło, zdawało się najpierw, że nastąpi wyzwolenie. Sądzono, że nastał koniec długiego ucisku, kościół oddychał swobodnie i radośnie, widząc upadek uciskającej go opieki władzy świeckiej. Radości tej jednak towarzyszył smutek. Ci, którzy w wojsku, lub wśród sfer urzędniczych spełniali praktyki religijne z obawy przed władzą, dlatego że religja wchodziła w skład organizmu państwowego, odsunęli się w przeważnej licz-

bie. Lud z chciwością rzucił oczy na majątki swoich popów i przywłaszczał je sobie często bez żadnej formalistyki procesu. Pomimo to Kościół czuł się panem swoich losów. Usunięto tron carski z sali posiedzeń świętego Synodu. Odbył się sobór (15—28 sierpnia 1917) i ogłoszono niezależność Kościoła, przywracając godność patrjarchalną zniesioną przez Piotra Wielkiego. Metropolitę moskiewskiego Tychona wybrano patrjarchą nowej Rosji.

Ktokolwiek rozmawiał kiedy z kapłanami prawosławnymi, musiał zdać sobie sprawę z zamętu wewnętrznego, panującego w ich umyśle w sprawie pojęć o Kościele i ojczyźnie. Każdemu autonomicznemu krajowi winien, zdaniem ich, odpowiadać kościół niezależny, a w stolicy obok króla winien sprawować władzę patrjarcha lub metropolita. Ta podwójna władza przedstawia nierozdzielnie Kościół i państwo. Tymczasem faktycznie, władza duchowa znosi często ucisk władz świeckich, pomimo to jednak obie władze uważane są za nierozdzielne i uzupełniające się wzajemnie, tak, że przeczyć jednej znaczy przeczyć i drugiej. Zdradzić prawosławie znaczyło zdradzić cara, i car nieraz wykazywał namacalnie, że tak to rozumie. Wyosobnić te dwa pojęcia, postawić osobno problem religijny i problem rządu państwa, znaczyło to usunąć zadawniony przesąd, jeden z najgłębiej może zakorzenionych z pośród tych, które zamykają chrześcijanom Wschodu dostęp do prawdziwego Kościoła.

Nie rozpatrujemy konfliktów między rządem sowieckim a kościołem rosyjskim, oraz konfliktów wewnętrznych tego Kościoła. Nie będziemy również opowiadać, w jaki sposób, na mocy zjawiska często zachodzącego we wschodnich społecznościach, prześladowanych przez wrogą władzę, Kościół rosyjski okazał się jedynym zabytkiem przeszłości, która miała swoją wielkość, i w jaki sposób jego wierni chwycili się go, jako jedynej pozostałej jeszcze instytucji z dawnego porządku. Niech wystarczy to podkreślenie rozbicia pojęć, dotychczas identyfikowanych, Kościoła i państwa. Stanowi to podstawę odrodzenia, która nagle posunęła ogromnie naprzód kwestję jedności kościołów w świadomości prawosławnej, i która tłumaczy, dlaczego niektórzy katolicy Rosjanie, nawet gorliwi patrjoci, przyznają, że z punktu widzenia religji nie pragną wcale odbudowania monarchji, która przywróciłaby dawne pomieszanie dwóch władz, i zakazałaby znowu katolicyzmu jako rzeczy narzuconej przez Polskę.

Przejścia Patrjarchatu ekumenicznego w Konstantynopolu.

Ręka cara nie rozciągała swej opieki tylko nad prawosławiem moskiewskiem: wpływ jego obejmował wszystkie kościoły prawosławne, rozrzucone od Nilu aż do Morza Białego. Wykonywał on rodzaj protektoratu nad patrjarchatem ekumenicznym w Kostantynopolu. Wiadomo, że nazajutrz po wzięciu przez Turków tego miasta, uważanego za drugi Rzym, wytworzyła się w Rosji, w przerażeniu nad tem nieszczęściem, teorja o Moskwie, trzecim Rzymie. Car został ogłoszony strażnikiem całego prawosławia w łączności z Fanarem, tym Watykanem chrześcijańskiego Wschodu. Grecy nie

uznali nigdy oficjalnie tej zasady, ale korzystali z niej nieraz. Upadek cara wydał Konstantynopol na łaskę Turków i stało się to poważną przyczyną niepokoju dla patrjarchatu ekumenicznego. Co prawda, ukazała się po wojnie światowej na chwilę inna podpora, mianowicie Grecja, zależna od Anglji. Melecjusz IV Metaxakis zajmował wówczas stolicę patrjarchatu, pokładając swoje nadzieje w Venizelosie i Lloyd George'u. Oczekiwał niecierpliwie na sygnał, by wejść do kościoła Św. Zofji, by tam odprawić uroczyste dziękczynne nabożeństwo, na którem byłby obecny, w imieniu swego bratniego kościoła, arcybiskup anglikański z Canterbury. Opatrzność postanowiła jednak inaczej. Zwycięstwo kemalistów we wrześniu 1922 r. unicestwiło ten zamiar. Patrjarcha musiał schylić swą koronę pod drakońskiemi warunkami pokoju w Lozannie. Aż do tej chwili spełniał on dwojakie czynności hierarchiczne i etnarchiczne: reprezentował swój naród przed sułtanem. Fanar posiadał swoje trybunały, swoje szkoły, interwenjował prawnie u władz publicznych tureckich. Pokój w Lozannie pozbawił patrjarchy jego przywilejów politycznych, cywilnych i administracyjnych. Odtąd uznają w nim Turcy tylko *Bach-Pappas*, zwierzchnika kapłanów, którego juryzdykcja została ściśle ograniczoną do dziedziny religijnej. Konstytucja Kościoła greckiego, uznana przez Abdul-Aziza w 1862 roku, uznaną została za nieważną i przedawnioną.

W ten sposób siłą wypadków narzucono Grekom w Konstantynopolu to samo rozdwojenie, jakie zaprowadził w Rosji przewrót sowiecki między dwiema władzami dotąd nierozdzielnemi, świecką i duchowną.

Patrjarchat, choć zachował zewnętrzne pozory władzy, utracił jednak juryzdykcję dla braku podmiotów potrzebujących jego usług. Zwycięzca turecki nie poprzestał na połowicznym triumfie.

Czyto brutalną przemocą, czy przez nakazy dyplomatyczne, wyłudzone od Europy, zmuszał duchownych do opuszczania zajętych terytorjów. Azja Mniejsza opróżniła się ze swojej ludności prawosławnej. Tak, że obecnie Papież z Fanaru rządzi tylko nad 200.000 Greków, zamieszkujących Konstantynopol.

Rozluźnienie kościołów prawosławnych, już dosyć daleko posunięte w zeszłym wieku przez tworzenie się licznych samorządowych władz kościelnych, postępuje coraz więcej. Ostre polemiki stwierdzają od czasu do czasu brak dobrych stosunków między współzawodniczącemi z sobą patrjarchatami, które przyznają tylko honorowy prymat Stolicy w Konstantynopolu. Poza tem wyróżnieniem, uważają tego, który zajmuje to stanowisko, za *primus inter pares*. On zaś tytułuje się w dalszym ciągu „ekumenicznym", oraz głową „Wielkiego Kościoła Chrystusowego", ale wobec coraz bardziej zmniejszającej się liczby owieczek, i coraz większego ubytku kapłanów, których zdobywanie staje się prawie niemożliwem, robi on coraz bardziej wrażenie króla bez korony, bez dworu i wojska.

Jeśli pełni szacunku wspominamy o tym upadku, my katolicy rzymscy, to zaiste nie dla próżnej chwały. Czynimy to w celu podkreślenia niepewnej sytuacji kościołów, których losy związane są z państwem, a także w celu współcierpienia z naszymi braćmi prawosławnymi i uproszenia modlitw, by godzina próby przyspieszyła godzinę zjednoczenia.

Świadomy swego upadku, święty Synod w Fanarze stara się ocalić jak może resztki swego znaczenia. Nie wyrzekł się on zamiaru, ogłaszanego od 1923 roku, zwołania soboru wszech-prawosławnego, przez który powiększyłoby się znaczenie upadającego patrjarchatu. Ale zamiast interesować się jego niepowodzeniami, inne kościoły narodowe, bułgarski, serbski, rumuński itd., zajęte są swoją własną równorzędną ewolucją Ich organy oficjalne wyrażają troskę o rozwój życia wewnętrznego i o organizację zastosowaną do czasów współczesnych. A ponieważ, żeby rozwijać się w dziedzinie religji, nie wystarczy być zwykłem kółkiem w maszynie państwowej, zwykłą komisją kierowaną przez ludzi świeckich, niektórzy biskupi i wybitne osobistości zaczynają zachwalać rozdział Kościoła od Państwa.

Idea ta zdobywa coraz więcej zwolenników, zwłaszcza w Bułgarji i Grecji. Przypuśćmy, że się ona rozszerzy i zacznie się urzeczywistniać, wolność sumienia wypłynie z niej w sposób obowiązujący. Prawosławie straci opiekę i łaskę rządu. Mniejszości katolickie uzyskają te same prawa, co większość dysydencka. Kościoły zjednoczone rozwijać się będą bez przeszkód. Dzień ten jest już bliski. Gdy zabłyśnie za jakie 25 lub 50 lat, powrót tych narodów do Kościoła rzymskiego w grupach stopniowo coraz więcej zwartych i coraz liczniejszych, przestanie być daleką perspektywą i nieprzewidzianą przyszłością. *La vie intellectuelle.*

ZNACZENIE EUCHARYSTJI I LITURGJI W OBCHODZIE ŚWIĄT KOŚCIELNYCH.

II. C. d.

Rozważywszy znaczenie Eucharystji w obchodzie świąt katolickich, przypatrzmy się, jak należy przeżywać te dni uroczyste w najściślejszej z Kościołem łączności.

Chrześcijanin nie jest istotą odosobnioną, lecz członkiem ciała żyjącego i świętego, i jako taki żyje w Kościele i przez Kościół, winien przeto kształtować się na modłę jego duszy, a uczyni to, żyjąc wiernie liturgją). Tę ostatnią spaja zresztą z Eucharystją węzeł nierozerwalny.*

Pan nasz Jezus Chrystus, obecny w Najśw. Sakramencie na ołtarzach naszych, jest ogniskiem życia nadprzyrodzonego i ośrodkiem kultu. Aktem centralnym służby Bożej jest ofiara eucharystyczna, wokoło której zorganizował Kościół wszystek kult publiczny. Cały ten zbiór czytań, modlitw, uwielbień, hołdów, zwany officium divinum, *w którym Kościół odtwarza przed oczyma swych dzieci i wystawia tajemnice Boskiego Oblubieńca, nie został przezeń ułożony w innym celu, jeno dla sprawy eucharystycznej ofiary**).*

---

*) *Dom J. de Vathaire.*

**) Por. *Dom Marmion: Le Christ dans ses mystéres.*

Jezus w Hostji utajony jest tem symbolicznem słońcem, wokoło którego Kościół rozmieszcza i grupuje rozłożone na cały rok słoneczny okresy cyklu liturgicznego. Osnową ukształtowanego w ten sposób roku kościelnego jest życie Chrystusa Pana, którego jest on jakby odbiciem. My zaś, przez udział we mszy św. podług liturgji Kościoła, wchodzimy z tem życiem w istotny związek.

Każda tajemnica życia Chrystusowego jest nietylko rzeczywistością historyczną, faktem dziejowym, który niegdyś wydarzył się w oznaczonym czasie i miejscu i który przywodzimy sobie na pamięć z okazji odnośnej uroczystości kościelnej. W każdej z tych tajemnic zawiera się — jak wyżej wspomniano — łaska jej właściwa, której mamy stać się uczestnikami, i cnota szczególna, którą winniśmy naśladować. Owóż Kościół świadomy tego, że korzystamy z obfitych owoców każdej tajemnicy w miarę należytego usposobienia wewnętrznego, niczego nie zaniedbuje w celu takiego nastawienia i nastrojenia dusz naszych, jakiego domaga się święto, które w danym dniu obchodzimy, czy też cały okres roku kościelnego, który w danym czasie przeżywamy). Jak oblubienica, baczna na życzenia Oblubieńca, i matka o dobro dzieci troskliwa, podaje nam Kościół sposób i dostarcza środków do odpowiedniego przygotowania serc i umysłów. Wkłada w usta nasze słowa natchnione, pełne głębokiej treści, świętego namaszczenia i przedziwnej symboliki, a zarazem tak dobrane, by stworzyć pewien harmonijny nastrój duchowy. Liturgja to najpiękniejszy wyraz wierzeń i uczuć Kościoła, więc też modlitwa liturgiczna przewyższa wartością swą niepomiernie osobiste praktyki i ćwiczenia pobożne, jako nabożeństwo najmilsze Bogu i najbardziej zasługujące.*

Uczestnictwo w kulcie liturgicznym daje nam świadomy udział w nabożeństwie kościelnem. Ono stwarza tę rozumną służbę *(Rzym. XII. 1), która nie zadowala się jedynie wylewami uczuć i czerpaniem pociechy, lecz wprzęga wszystkie władze duszy do oddania Bogu czci należnej.*

*Liturgja jest też mistrzynią współżycia z Kościołem, i związką naszego z nim zjednoczenia. Obok tego przyczynia się w wielkiej mierze do pogłębienia życia wewnętrznego i rozszerzenia duchowych widnokręgów. Znajomość jej i przeniknięcie się nią dopomaga wielce w tej modlitwie czysto już indywidualnej i subjektywnej, jaką jest rozmyślanie, które otwiera nam rozległe pole do zaspokajania osobistych nadprzyrodzonych pociągów**).*

Kościół, jak wiemy, nie święci żadnej tajemnicy z życia Chrystusa Pana i Matki Jego, czy też pamiątki Świętych Pańskich, bez złożenia

---

*) W Introice zaznaczony jest przedmiot święta, podczas gdy celem i zadaniem Kolekty jest prośba o łaski, przywiązane do tajemnicy, w danym dniu święconej.

**) „Liturgja i mistyka — mówi znany w Polsce katolicki działacz bawarski, dziś na drodze do kapłaństwa, *br. Soden* — nie wykluczają się nawzajem i nie są sobie obce, jak wiele osób mniema; owszem, mistyka wyrastać może z liturgicznej wspólnoty". Doniosłość życia liturgicznego jako zasiłku i normy życia wewnętrznego podkreśla też *Dom Chautard* (*L'âme de tout apostotat*, rzecz świeżo spolszczona); widzi on w życiu liturgicznem środek do odprawiania modlitwy myślnej nietylko rano, w przeznaczonej na to specjalnie porze, ale w ciągu dnia całego.

Najśw. Ofiary. Czynne w myśl Kościoła i w duchu liturgji uczestnictwo we Mszy św. polega na współofiarnictwie i współofierze wiernych.

Wiadomo, że głównym liturgiem we wszystkich aktach kultu, a w pierwszym rzędzie we Mszy św., jest sam Pan nasz Jezus Chrystus, Kapłan najwyższy i wiekuisty.

On występuje tu jako Głowa i pierworodny między wielu braci (*Rzym. VIII, 29), stając się w jednej osobie Ofiarnikiem i Żertwą ofiarną.*

Współdziałaczem jest też mistyczne ciało Chrystusowe, tj. Kościół, sprawujący z urzędu publiczny kult i służbę Bożą) przez kapłanów, którzy działają w zastępstwie Chrystusa i w imieniu całego zgromadzenia wiernych*—agens in persona Christi et in persona Ecclesiae. *Czynność, którą spełnia wobec Ojca Kapłan niewidzialny przez ręce i usta widzialnego przedstawiciela, jest przeto ofiarą celebransa i wiernych* — meum et vestrum sacrificium, (Orate fratres *przed Sekretą), — ofiarą całej Chrystusowej rodziny* — oblationem servitutis nostrae, sed et cunctae familiae tuae (*modlitwa przed konsekracją) — mającą przynieść zobopólny pożytek* — ut mihi et illis proficiat (*Offertorium). Po przeistoczeniu zaznacza znów kapłan swoje z ludem zjednoczenie w słowach:* My przeto Panie, słudzy Twoi i lud Twój święty — unde et memores, Domine, nos servi tui, sed et plebs tua sancta.

Tak więc tekst mszalny podkreśla ustawicznie zbiorowość i wspólność ofiarniczej akcji, a modlitwy, czytania i ceremonje w t. zw. mszy katechumenów przygotowują do tego godnego z Chrystusem współofiarowania.

Ofiarowanie chleba i wina wyobraża nasze wewnętrzne oddanie się Bogu. Podobnie jak chleb powstał z wielu ziarn pszenicznych, a wino wyciśnięto z wielu jagód, tak wszyscy złączeni jesteśmy w jedno we wspólnej ofierze. Kościół usymbolizował to zespolenie wiernych między sobą i z kapłanem przez dolanie wody do wina. Pierwsi chrześcijanie, którzy tę ideę tak dobrze rozumieli i do głębi nią się przejmowali, dawali jej ze swej strony zewnętrzny wyraz przez dostarczanie darów, stanowiących materję ofiary. Podniesienie hostji i kielicha na Offertorium byłoby próżną ceremonją, gdyby tych znaków zewnętrznych nie ożywiało nasze zaofiarowanie się Ojcu niebieskiemu i wniknięcie w usposobienie Chrystusa.

Składajmy przeto zawsze na patenie naszą gotowość służenia Bogu i dobrą wolę, pragnienia i zamiary, poczynania i prace nasze, a więc przeżycia i sprawy dnia całego. W kielichu mszalnym zaś ofiarujmy łzy, cierpienia i krzyże, trudy i walki nasze, byśmy stali się w całej prawdzie „hostją świętą i czystą“ z chwilą zstąpienia wielkiego Króla, Ofiarnika i Ofiary. Zszedłszy na ołtarz zbiera On drobne nasze ofiary, łączy ze Swoją własną, by zanieść je i przedstawić Ojcu. Odpowiedzią na to jest wylew łask. Wzamian za naszą ofiarę, On sam nam się daje. W komunji

*) „Constituta ex officio ministra cultus publici divini“.

świętej następuje najściślejsze zespolenie z Boskim Szafarzem darów, a zarazem Arcykapłanem i Hostją).*

Msza św. jest więc w całem znaczeniu słowa aktem społecznym kultu, w którym współdziałają wszyscy na niej obecni, składając ofiarę i ofiarując samych siebie. Wprawdzie sami tylko kapłani mają charakter kapłański, godność i władzę, ale duszę kapłańską — jak mówi znany pisarz duchowny (O. Raul Plus T. J.) — posiadać mogą wszyscy, którzy wniknęli głębiej w Boskie pośrednictwo Chrysusa i moc ofiarowania, daną wiernym dzięki kapłaństwu duchowemu, udzielonemu im przy chrzcie św. — Sakrament kapłaństwa użycza przyjmującemu go misji oficjalnej do składania ofiary w charakterze prawomocnego zastępcy Chrystusa i Kościoła. Chrzest św. daje każdemu chrześcijaninowi moc i przywilej ofiarowywania Chrystusa Ojcu z prywatnego tytułu. Dlatego to zowie św. Piotr wiernych królewskiem kapłaństwem, regale sacerdotium *(I Petr. II, 9).*

Wobec tego, że w religijnym ruchu współczesnym przejawia się coraz wyraźniej zwrot do starochrześcijaństwa, występuje ten moment powszechnego kapłaństwa i współofiary wiernych coraz wybitniej, tak w pobożności ogółu, jako też w piśmiennictwie ascetyczno-miśtycznem Zachodu. Jakże ważnem jest, by i nasi katolicy przejęli się tą głęboko u pierwszych chrześcijan zakorzenioną ideą, stając się świadomymi z Chrystusem i Kościołem współofiarnikami!

Świątobliwy papież Pius X, który wziął za hasło pontyfikatu swego odnowienie wszystkiego w Chrystusie, *ułatwił wiernym wczesny i jak najczęstszy dostęp do źródła żywota, jakiem jest Przenajśw. Sakrament, a jednocześnie zalecał usilnie* czynne uczestnictwo w publicznej i uroczystej modlitwie Kościoła***). Wielki ten i gorliwy promotor życia eucharystyczno-liturgicznego zdawał sobie bowiem sprawę, że ono jest jednym z potężnych i najskuteczniejszych środków do odrodzenia duchowego społeczeństw,* pierwszorzędnem i koniecznem źródłem ducha prawdziwie chrześcijańskiego. *Zacieśniając z jednej strony żywy nasz z Chrystusem Panem związek przez eucharystyczną ofiarę i komunję, staje się zarazem to życie silną więzią duchową wiernych z Kościołem.*

Jakież mnóstwo wierzących nawet i praktykujących katolików, u nas

---

*) *P. Stonner S. J.: Das Mysterjum der hl. Messe.* — Dodajmy, że wobec tego, iż komunja jest organiczną, składową częścią ofiary, należy ją przyjmować podczas tejże, a nie oddzielnie, jak to u nas zbyt często się zdarza. Sobór Trydencki (r. VI, dekr. o N. Of.) wypowiedział wyraźne życzenie, by wierni obecni na Mszy św. w czasie tejże również komunikowali, a to dla tem obfitszego w owocach ofiary uczestniczenia.

**) *Participationem activam sacrosanctis mysteriis et publicae solemnique Ecclesiae orationi.* (Motu proprio z 22 listopada 1923 r.). Warto przy tej sposobności zaznaczyć, że *Rozważania na tle Piusowego „Motu proprio“ Ks. Arcyb. Mańkowskiego,* wydane z okazji 25-lecia ogłoszenia tego orędzia, nie znalazły w prasie katolickiej należytego oddźwięku. W słowie wstępnem do wspomnianej broszury Dostojny Autor, podnosząc to, że każdy z nas, jeśli Bóg dozwoli, z radością powita beatyfikację Piusa X, dodaje: „Lecz nie dość jest podziwiać Jego cnoty i, w danym wypadku, nie dość nawet naśladować Jego czyny, bo skoro ten „sługa sług Bożych , żyjąc na ziemi, przemawiał do nas *jako władzę mający* (Mat. 7, 29), czyż nie powinniśmy czci naszej i uwielbienia dla Jego osoby, oraz pragnienia, by został wyniesiony na ołtarze, wyrażać nietylko w czczych słowach, lecz przedewszystkiem w pokornem i ufnem wykonywaniu Jego rozkazów“?

w Polsce zwłaszcza, nie uświadamia sobie pierwszorzędnej wartości liturgji w dziele rozbudowy i rozwoju życia religijnego, życia z wiary, tak w jednostkach, jak w ciele zbiorowem, i nie docenia społecznego znaczenia Eucharystji i publicznego kultu Kościoła. Liturgja jest dziś jeszcze dla szerokich warstw, z inteligencją włącznie (poza nielicznemi wyjątkami), skarbem ukrytym i nieznanym, a kult eucharystyczny, nie oparty na głębszem w tej dziedzinie uświadomieniu, dość powierzchownym i nie przynoszącym w życiu odpowiednich owoców.

Z tego wynika, że w obchodzie świąt naszych kościelnych wysuwa się na plan pierwszy: zwyczaj, tradycja, obrzędowość, a w modlitwie góruje podmiotowość, indywidualizm. Brak natomiast głębszego wniknięcia w myśl przewodnią danych uroczystości i znaczenie ich w ekonomji zbawienia; brak też wewnętrznej z Kościołem spójni.

*Duszpasterstwo dzisiejsze — zaznacza jeden z członków nawskróś liturgicznego zakonu, jakim są Benedyktyni**) — nie dość jest jeszcze nastawione do pielęgnowania i krzewienia liturgji i kościelnego współżycia. Kiedyż to bowiem — pyta wspomniany pisarz — słyszy się u nas kaznodziejów, mówiących o Trójcy św., o wspaniałościach łaski Bożej, o Swiętych Obcowaniu, o królewskiem kapłaństwie? A jednak trzeba podawać chrześcijanom katolikom całą Boską treść i bogactwo prawd wiary, tudzież zaznajamiać ich z pięknem i podniosłością służby Bożej, tego wspaniałego* opus Dei, *jakiem jest nasza liturgja, wyraz jednego serca i jednej duszy w całej owczarni Chrystusowej, zgromadzonej w Kościele św.*

Dopóki współofiara z Jezusem-Hostją i modlitwa zbiorowa, ten wielki zespół duchowieństwa i wiernych, Kościoła nauczającego i słuchającego, w kulcie oddawanym Bogu w dni świąt uroczystych, nie staną się, jak były przed wiekami, potrzebą serc katolickich, — dopóty o prawdziwem odnowieniu ducha jednostek, a tem samem o odrodzeniu religijnem ogółu, mowy być nie może.

Idźmy zatem z rwącym od Zachodu silnie i wartko prądem, który żłobi sobie w krajach katolickich coraz to szersze i głębsze koryto. Tą drogą nawrócimy do czcigodnych tradycyj pierwotnego Kościoła, w którym lud wierny stanowił z Boskim Ofiarnikiem i Ofiarą, oraz z widzialnym Jego przy ołtarzu zastępcą, zwartą, jednomyślną i zgodnie zestrojoną całość. H. Lutostańska.

PO WYBORZE PREZYDENTA W STANACH ZJEDNOCZONYCH.

Walka wyborcza skończyła się, pisze korespondent *La Croix*, i naród amerykański dokonał swego wyboru. Herbert Hoover wybrany został prezydentem Stanów Zjednoczonych na cztery lata. Na 48 stanów, 40 wypowie-

*) O. Winc. Silva-Tarouca: „Zehn Minuten vor Zwölf", („Schön. Zukunft", Nr. 37, r. 1927).

działo się za nim, a 8 tylko, 2 na północy a 2 na południu, za katolikiem Alfredem Smithem. Na pierwszy rzut oka zwycięstwo Hoovera wydaje się przygniatającem, ale gdy przypatrzyć się zbliska, nie jest ono tak wielkiem.

Wybór prezydenta Stanów Zjednoczonych odbywa się na dwa zawody, niejako w dwóch stopniach. Każdy stan wybiera tylu przedstawicieli czyli wyborców, ilu liczy przedstawicieli w senacie i w izbie poselskiej. Tak więc stan Nowy York, który liczy 43 posłów i 2 senatorów, ma prawo wybrać 45 wyborców, podczas gdy Nowy Meksyk, Nevada, Wyoming, Arizona, Delavare mogą wybrać tylko trzech. Partja, której lista zbierze najwięcej głosów w jakimś stanie, zabiera dla siebie automatycznie wszystkich wyborców tego stanu. Naprzykład Nowy York, najbardziej zaludniony ze wszystkich stanów, dał w przybliżeniu 2,200.000 głosów Hooverowi, a 2,100.000 głosów Smithowi. Zatem zwyciężył Hoover i 45 wyborców Nowego Yorku należy do jego partji i głosuje za nim. Gdyby jego zwycięstwo zapadło większością jednego tylko głosu zamiast 100.000 rezultat byłby ten sam, gdyż reprezentacja proporcjonalna nie gra tu roli.

Ten rodzaj głosowania różni się całkowicie od głosowania powszechnego, a nawet jest jego zupełnem przeciwieństwem, ponieważ może się zdarzyć, że kandydat którego się nie chce, otrzyma więcej głosów, niż jego przeciwnik. Ta anomalja nie zdarzyła się tym razem. Smith, chociaż został pobity, pomimo to zebrał imponującą liczbę głosów: około 15 miljonów przeciwko 21 miljonom Hoovera. 15 miljonów! Jest to więcej, niż zebrał kiedykolwiek przed nim kandydat demokratyczny: jest to więcej niż ogół głosów zebranych przez republikanów i demokratów w 1904 roku, gdy Roosewelt pobił Parkera. Jest to więcej niż ogół głosów zebranych przez dwie wielkie partje podczas wyborów prezydjalnych w 1908 r., kiedy Taft zwyciężył Bryana; jest to 500.000 głosów więcej niż Wilson, Taft i Roosevelt zebrali razem we trzech w 1912 roku; więcej niż otrzymali kandydaci demokratyczni w 1922 i 1924 roku; jest to prawie tyle, jeśli nie więcej, ile otrzymał prezydent Coolidge podczas ostatnich wyborów. W wielkich miastach jak San-Francisco, Saint-Louis, Cleveland, Boston, Nowy York, Smith miał wielkie powodzenie, podczas gdy w Chicago, Baltimore, Pittsburg, Buffalo, itd., jego przeciwnik przewyższa go tylko kilku tysiącami głosów. Przeciwnie na wsiach zyskał Hoover znaczną większość głosów.

W drugi poniedziałek stycznia wyborcy lub delegowani partji zwycięskiej w każdym stanie zbierają się w stolicy tego stanu i głosują pisemnie. Głosy złożone w kopercie zostają przesłane do Waszyngtonu, gdzie w trzecią środę lutego, przewodniczący senatu, w obecności dwóch zebranych izb, otwiera koperty i liczy głosy. Wynik głosowania jest oczywiście z góry wiadomy.

40 stanów, które wybrały Hoovera zapewniają mu ogół 444 wyborców, podczas gdy 8 stanów, w których zwyciężył Smith, zapewnia mu tylko 87. Hoover zostanie zatem wybranym większością 357 głosów. Smith przyjął swoje niepowodzenie z zadziwiającą wielkodusznością, do tego stopnia, że można powiedzieć, że „był zwycięzcą w swem niepowodzeniu". Przesłał nietylko serdeczne powinszowania swemu szczęśliwemu współzawodnikowi, ale wezwał swoich stronników, by zapomnieli o wszystkich zniewagach

i niesprawiedliwościach, by pracowali z zapałem dla dobra kraju, w zgodzie z partją zwycięzką.

Kandydatów socjalistycznych i komunistycznych nikt nie brał na serjo, i liczba ich zwolenników jest bardzo nieznaczną. Zostali oni postawieni tylko dla pozoru i by okazać posłuszeństwo Moskwie. Siewcy buntu i łowcy w mętnej wodzie, nie mają oni żadnych widoków powodzenia w Stanach Zjednoczonych, gdyż w dniu, w którymby stali się poważnem niebezpieczeństwem, ręka sprawiedliwości zaciężyłaby na ich kołnierzu. Wiedzą oni o tem i zachowują się spokojnie.

Klęska Smitha wywołała gorzki zawód w pewnych środowiskach. Żadna jeszcze kandydatura nie obudziła w Stanach Zjednoczonych tak wielkiej nienawiści z jednej strony, a takiego zapału z drugiej. Obliczono, że w tym roku było 13 miljonów więcej głosujących niż w 1924 r., a wśród tych głosujących głosowało wielu poraz pierwszy i przeważną ich liczbę stanowiły kobiety.

Pomimo, iż na Wall Street zakłady stały 5 przeciwko 1 na korzyść kandydata republikańskiego, stronnicy Smitha wierzyli silnie w jego zwycięstwo. Czyż nie wstrząsnęły całym krajem jego przemówienia, budząc wszędzie entuzjazm wśród tłumów ludności? W ciągu swej długiej karjery politycznej nie poniósł on jeszcze nigdy żadnej klęski. Nazywano go „szczęśliwym wojownikiem”, ukochanem dzieckiem zwycięstwa. Jego popularność w dobrem znaczeniu, urok jego słów, jego doskonała znajomość spraw politycznych, jego przywiązanie do mas ludowych, z których sam pochodzi, wszystko zdawało się wskazywać na jego zwycięstwo.

Kilka innych motywów mogło jeszcze przemawiać na jego korzyść. Farmerzy z Zachodu, których administracja republikańska zbywa bezkarnie od ośmiu lat, grozili przejściem masowem do partji demokratycznej. Czyż nie przysięgali wrogowie prohibicji, bez względu na to, do jakiej należeli partji, że zbiorą się pod jego sztandarem? I czyż kobiety w chwili głosowania nie miałyby pamiętać o ustawach społecznych, niezwykle dobroczynnych, które Smith przeprowadził na ich korzyść w stanie Nowy York?

Sprawa naftowa, której przykre wspomnienie pozostaje w pamięci wszystkich, czyż nie naruszyła w sposób nie dający się naprawić, powagi partji republikańskiej i jej kierowników, z których kilku, nawet członkom gabinetu, udowodniono wyzysk i kradzież? Przeciwnie, przeszłość Smitha i całej partji demokratycznej, jest wolną od wszelkiej skazy i hańby. Grupy etnograficzne francuskie, niemieckie, polskie, włoskie i inne, wyrażały kilkakrotnie swoją sympatję dla gubernatora Nowego Yorku, którego poglądy na prohibicję, emigrację, tolerancję religijną, zgadzały się doskonale z ich zapatrywaniami w tych kwestjach. Można było również spodziewać się, że czarni, chociaż połączeni z partją republikańską, głosować będą za kandydatem katolickim, z powodu walki jaką prowadził Ku-Klux-Klan przeciwko niemu i przeciwko nim.

Demokraci wiedzieli dobrze, że „stara, wielka partja“ czyli partja republikańska, jest liczniejsza, bogatsza, bardziej zwarta i lepiej zorganizowana od ich partji, sądzili jednak jeszcze raz, że Smith przemieni opinję publiczną, jak to uczynił już wiele razy w ciągu swych dawniejszych walk

w swoim stanie Nowy York. A wreszcie, jeśli pieniądze są nerwem walki, nie brakowało ich tym razem i demokratom. Liczne datki napływały zewsząd, grosze ubogich, zarówno jak hojne ofiary bogatych. W przeciągu czterech miesięcy zebrano ze składek 3 miljony 736 tysięcy dolarów. Ale ponieważ ta suma nie wydawała się im wystarczającą, pożyczyli jeszcze dodatkowo miljon dolarów, który muszą teraz spłacić.

Cała prasa amerykańska, — pisze *Das Neue Reich*, — omawiając wyniki wyborów, podaje jako główną przyczynę upadku Smitha, jego wiarę katolicką. Był on z tego powodu zwalczany w sposób demagogiczny przez różne sekty amerykańskie — co się nie przyczynia do chwały Stanów Zjednoczonych. Wprawdzie starali się kierownicy przeciwnej republikańskiej partji, wysuwającej na prezydenta Hoovera, przeciwdziałać temu, jednakże bez widocznego rezultatu. Najwyższy punkt osiągnęła ta haniebna nagonka w napadzie na Smitha, którego sprawcami byli członkowie osławionego Ku-Klux-Klan'u. Mianowicie Smith znajdował się w drodze powrotnej z przedwyborczego objazdu po środkowych stanach. Pociąg, którym jechał Smith i jego otoczenie, znajdował się między Chicago a Albany, gdy nagle ukazał się oczom jadącym niezwykły widok. W ciemności ujrzano na polu w pobliżu pociągu palący się stos drzewa. Gdy pociąg zbliżył się do tego miejsca, można było rozpoznać, że widać tu symbol Ku-Klux-Klanu. Smith, który znajdował się w wagonie restauracyjnym, pociągnięty tym szczególnym widokiem, zbliżył się do okna. W tej samej chwili dano do okna kilka wystrzałów z rewolweru, na szczęście jednak nie trafiły one ani Smitha, ani nikogo z jego otoczenia. *Osservatore Romano,* zamieszczając sprawozdanie z Nowego Yorku, zwraca uwagę, że nienawiść Ku-Klux-Klanu do Smitha datuje się oddawna. Będąc prezydentem Nowego Yorku zwalczał on ostro tę tajemniczą organizację, która swemi najbrutalniejszemi terorystycznemi metodami zwraca się przeciwko wszystkim, którzy nie są protestantami i Amerykanami.

Z MEKSYKU.

Angielski tygodnik *The Tablet* omawia we wstępnym artykule przyczyny prześladowania w Meksyku.

Dwie silne sprężyny, twierdzi to pismo, podtrzymywały to straszne prześladowanie. Wymieniać je jest rzeczą bolesną, gdyż są to siły, które, zdawać się mogło, powinny zasługiwać na szacunek świata chrześcijańskiego.

Pierwszą z nich to ogromna polityczna, moralna i finansowa potęga Stanów Zjednoczonych, bez której Calles nie byłby zdołał ani zdobyć, ani zachować swego stanowiska. Prezydent Wilson, naprzekór swemu kilkakrotnemu, uroczystemu postanowieniu nie mieszania się do spraw w Meksyku, usunął Huertę, ostatniego według ustaw konstytucji wybranego prezydenta, i narzucił nieszczęśliwej republice złodzieji, bandytów i morderców, którzy

rządzili nią aż dotąd. Jest to spostrzeżenie zdolnego dyplomaty Lionela Carden, którego rząd Wielkiej Brytanji odwołał z miasta Meksyku, pod naciskiem Waszyngtonu. Więcej jeszcze. Było to również mniemanie ex-prezydenta Roosevelta, który składał na Stany Zjednoczone odpowiedzialność za „straszne niesprawiedliwości i zniewagi", dokonywane przez następców Huerty i otwarcie obwiniał Wilsona za powołanie do rządów „ludzi, których czyny były czynami okrutnych barbarzyńców". Roosevelt utrzymywał, że przez politykę Waszyngtonu sytuacja w Meksyku stała się „tak okropną, jak sytuacja na półwyspie bałkańskim pod rządami Turków"; i dodawał uroczyście, że honor jego kraju „wymaga, by zaradził temu złemu".

O drugiej głównej podporze prześladowań meksykańskich z trudem zaledwie da się wspominać spokojnie. Nienawidząc Kościoła katolickiego tą jadowitą nienawiścią, która według słów założyciela Kościoła ma być jego udziałem, Babtyści, Metodyści i inne sekty protestanckie w Stanach Zjednoczonych, walczyły zawsze ze wszystkich swych sił przeciwko naszym braciom w Meksyku. Wpływ ich spowodował to tajemnicze milczenie całej amerykańskiej prasy w sprawach meksykańskich, które napełniało wszystkich uczciwych dziennikarzy zdziwieniem i niepokojem.

Katolicy, a obok nich i liczni wolnomyśliciele, a nawet i rewolucjoniści, donosi *La Croix*, podpisali i przedłożyli kongresowi meksykańskiemu memorjał, żądający jako pierwszego etapu ku porządkowi, pokoju religijnego. „Przypuszczamy, — oświadczają oni tam, — że nowe Izby mają dostateczną znajomość polityki, by nie zapoznawać tego faktu i posiadają dostateczny patrjotyzm, by nie pragnąć przedłużenia strasznego stanu kraju... Bolesne doświadczenia dwóch lat, bardziej wymowne, niż wszystkie rozumowania, stwierdzają wobec całego świata, że naród meksykański domaga się gwałtownie swojej wolności, i że uspokojenia umysłów nie osiągnie się siłą, ani narzuceniem praw przeciwnych życzeniom i tradycjom narodowym, ale raczej zapomocą szczerego zadowolenia jego pragnień. Naród odczuwa konieczną potrzebę wolności; wolności nauczania, wolności stowarzyszeń, wolności prasy, wolności politycznej, a przedewszystkiem wolności religijnej; wszystkich tych wolności żąda on nie w sposób połowiczny za cenę kompromisów lub ustępstw haniebnych, ale w formie legalnej wolności, całkowitej, jawnej, i definitywnej".

Wybitni prawnicy naszkicowali projekt przyłączony do tego memorjału; nawet rewolucjonista Soto y Gama, który odrzucił podobne podanie w 1926 roku, przyznał, że trzeba na ideje odpowiedzieś idejami. Memorjał został zaopatrzony w półtora miljona podpisów; istnieje fotografja tego tekstu z uwagami sekretarza Izby posłów. Tę ogromną ilość podpisów zebrano w ciągu kilku dni, a jeśli weźmie się pod uwagę wielką liczbę analfabetów, oraz niebezpieczeństwo bardzo uzasadnione, grożące za położenie swego podpisu, i także tych 300.000 podpisów, które z braku czasu nie mogły zostać przedłożone w sekretarjacie, a wreszcie liczne konfiskaty podpisanych arkuszy, zwłaszcza w stanie Jalisco (400.000 podpisów), musi się przyznać, że jest to prawdziwy plebiscyt za wolnością.

Pozatem 28 października, w święto Chrystusa-Króla, ludność w Me-

ksyku powtórzyła pod inną formą plebiscyt. Od 5-ej godziny rano dążyły tłumy do świątyni Matki Boskiej z Guadelupy; samochody jechały długim szeregiem, a prócz nich odchodziły co trzy minuty tramwaje. Wierni nieśli chorągwie barwy papieskiej, białe ze złotem; na niektórych umieszczone były czarnemi literami te trzy słowa: *Viva Christo Rey!* Tłumy wchodziły bramą środkową, wydawały ze wszystkich sił okrzyki na cześć Chrystusa-Króla i wychodziły natychmiast bocznemi drzwiami. O 11-ej godzinie chóry zbliżyły się do ołtarza pokrytego kwiatami, śpiewając *Credo* i *Salve Mater*. jeden z obecnych odczytał uroczyste poświęcenie Meksyku Najświętszemu Sercu i rozległ się niezmierny okrzyk: Niech żyje Chrystus-Król! Tłum złożony z jakich 200.000 osób, przedefilował w ciągu jednego dnia.

Calles przeminął. Przeminie Portes Gil; naród meksykański oczekuje z upragnieniem wolności służenia Bogu, nadzieja ta nie zostanie zawiedzioną.

Mgr. Ruiz y Flores, arcybiskup Morelji, przed swoim wyjazdem z Rzymu, gdzie przebywał jako wysłannik meksykańskiego episkopatu, udzielił włoskim dziennikom wiadomości o położeniu religijnem w Meksyku. Katolicy tamtejsi słuchają jeszcze zawsze Mszy św. i otrzymują sakramenty w domach prywatnych, różnica z dawniejszemi czasami polega tylko na lepszej organizacji. Katolickie świeckie apostolstwo zajmuje się udzielaniem nauki katechizmu po kościołach i wsiach, jak również rozpowszechnianiem potajemnie wydawanych dzienników i broszur. Kobiety utrzymują porządek w kościołach, obsługują ołtarze, dostarczają kapłanom środków żywności i odzieży. W Meksyku znajduje się blisko 3.000 kapłanów. Nigdy nie było tam jeszcze tyle powołań co obecnie. W mieście Meksyku niema teraz wcale seminarjów duchownych, jednakże klerycy studjują w małych grupach w domach prywatnych. Trzy nowe seminarja duchowne założyli biskupi meksykańscy w obrębie Stanów Zjednoczonych na granicy meksykańskiej. W Hiszpanji studjuje 240 meksykańskich kleryków, zaś w Rzymie 140.

SIÓDMY MIĘDZYNARODOWY KONGRES KATOLICKI UNJI STOWARZYSZEŃ KOBIECYCH.

Kongres ten, który się odbył bieżącego roku w Holandji, był poświęcony omawianiu podniesienia poziomu moralnego rodziny. Wszystkie więc główne referaty, odczyty, obrady poszczególnych komisyj obracały się dookoła tego tematu, począwszy od przemówienia nuncjusza, który kongres otworzył, i który nazwał kobietę kamieniem węgielnym rodziny. Omawiano więc główne niebezpieczeństwa, grożące rodzinie: zatem niebezpieczeństwo płynące od doktryn komunistycznych, od demoralizacji, którą pociąga za sobą uznanie rozwodów, dalej ochronę prawną dzieci nieślubnych, wreszcie niebezpieczeństwa płynące z doktryn neomaltuzjanizmu.

Przedewszystkiem w jednym z pierwszych referatów stwierdzono konieczność współpracy międzynarodowej. Ks. de la Brière, redaktor miesięcznika *Études*, omówił w dłuższem przemówieniu to zagadnienie. Ten

właśnie fakt, że każdy problem, każde zagadnienie staje się w naszych czasach natychmiast zagadnieniem międzynarodowem, jest dla naszej epoki cechą charakterystyczną.

Potrzeba więc stałych instytucyj, biur czy zarządów, lub sekretarjatów dla regulowania tego rodzaju zagadnień. Najwyższym wyrazem tej potrzeby, a zarazem tej ewolucji naszej cywilizacji w kierunku międzynarodowym, jest Liga Narodów. Ale istnieją także instytucje prywatne. Mamy więc międzynarodówki robotnicze i socjalistyczne i chrześcijańskie, literackie i charytatywne, a nawet sportowe. Rozumieli to dobrze nieprzyjaciele religji, jak wielki wpływ i znaczenie można osiągnąć przez umiędzynarodowienie swych instytucyj, i pierwsi przystąpili do tego dzieła. Tu się rozwija działalność propagandy, nienawidzącej katolicyzmu, tu się skupia handel żywym towarem, rozchodzi się moda najnowsza, tańce i filmy. A niebezpieczeństwo ich powiększa się stokrotnie przez to, że jest ono międzynarodowe.

Widzimy tu więc jasno wypływający dla katolików obowiązek zapewnienia sobie tego samego wpływu i znaczenia na terenie międzynarodowym. Rolę taką spełnia w zagadnieniach dotyczących pracy w stowarzyszeniach kobiecych właśnie nasza Unja. Przez należenie do niej nietylko można korzystać z przykładów w innych krajach, ze sposobów walki ze złem i pozytywnych wysiłków rozszerzenia królestwa bożego na wewnątrz i zewnątrz, jednem słowem korzystać z przykładu gorliwości innych, ale zyskuje praca niezmiernie na wydajności i na owocności, pozwala spojrzeć szerzej i wspólne wysiłki dla ogólnego dobra koordynować.

Z referatów, ujętych głęboko i bardzo poważnie, okazało się, że na zachodzie, zwłaszcza we Francji, walkę z komunizmem prowadzi się dużo energiczniej i otwarciej niż u nas w Polsce. Komunizm, ciesząc się sympatją w sferach rządzących, pracuje otwarciej niż u nas, ale mimo to własną swoją metodą, więc obłudą i ukrywaniem właściwych zamierzeń, któreby od niego odsunęły sympatję. Walka katolików z temi doktrynami komunistycznemi odbywa się przeważnie na terenie intelektualnym, polega na podejmowaniu publicznych dyskusyj, w stowarzyszeniach komunistycznych, na zdzieraniu maski obłudy z teoryj i doktryn, pociągających i nęcących niezadowolone jednostki i bankrutów życiowych, na wykazywaniu fałszywości i beznadziejności religji Ludzkości i pseudomistycyzmu komunistycznego, który swym językiem, używającym umyślnie tych samych wyrazów co religja katolicka, a oznaczających jednak zupełnie co innego, prowadzi na manowce nieuświadomionych i niewyrobionych pod względem religijnym. Dyskusje takie podejmują kobiety tak samo jak i mężczyźni; warunki w jakich pracują oświetli najlepiej przypomnienie, że przemawiają do ludzi nieochrzczonych, którzy o religji katolickiej wogóle nie słyszeli, i o niej nie mają żadnego pojęcia, a owocem ich pracy bywają nawrócenia, więc chrzty dorosłych, (jedno takie stowarzyszenie miało w ciągu roku takich chrztów 25). Stwierdzono, że rozwój propagandy antikatolickiej opiera się głównie na ignorancji katolików. Katolicy nie czują się dość swobodnie w dziedzinie swej religji. Potrzeba tu w praktyce psychologicznego wpływu głębokich przekonań. Komuniści porywają właśnie przez głębokie wewnętrzne przekonania. Prócz dyskusyj pracę tę ułatwiają kółka naukowe.

Inną potrzebą gwałtowną wszystkich krajów są szkoły społeczne. Trzeba, by każda z uczestniczek wyjechała z tego kongresu z głębokiem przeświadczeniem, że w jej kraju musi powstać szkoła nauk społecznych, a jeżeli taka już istnieje, to musi ich powstać więcej. W dzisiejszych czasach akcja społeczna jest pracą narodową. Trzeba, by szkoły społeczne mogły stanąć w rzędzie szkół oficjalnych, i by otrzymywały subsydja rządowe. Jeśli katolicy nie będą mieli szkół, nie dostaną subsydjów. Musimy mieć całą armję specjalistów funkcjonarjuszy społecznych. Trzeba ich wyrobić, trzeba tworzyć szkoły w tym celu. Na całym świecie jest 22 szkół społecznych katolickich a 72 niekatolickich. Potrzeba federacji szkół społecznych katolickich takiej, jaką założyli akatolicy, i chcą, byśmy się do nich przyłączyli. Trzeba, byśmy stworzyli międzynarodowe ugrupowanie, któreby przedstawiało zasadnicze interesy katolickie, byśmy mogli przemawiać w imieniu naszych szkół. W tych szkołach musimy dawać do ręki nietylko zawód, ale i światopogląd.

Referat o rozwodzie, wypowiedziany przez panią Weber, posła do parlamentu niemieckiego, podkreślał głównie sakramentalny charakter małżeństwa, jako związek nierozerwalny. Już uczniowie Pana Jezusa powiedzieli, że twardą jest ta mowa. W wiekach średnich istniało jedynie ustawodawstwo Kościoła w tej sprawie i jeden jedyny trybunał, Kościół; od czasu Lutra ukazuje się element świecki, który odbiera małżeństwu jego charakter Sakramentu, niszczy jego podstawy; od owych czasów zaistniała możliwość rozwodu, a zamiast prawa kanonicznego występuje prawo cywilne. Kultura współczesna jest wrogiem katolicyzmu. Referentka przestrzega przedewszystkiem przed ułatwieniami w prawodawstwie otrzymywania rozwodu, gdyż prowadzi to do największego rozprzężenia moralnego. Nie chodzi tyle o szczęście jednostek, ile o dobro ogółu, o urzeczywistnienie idei jedności rodzinnej i wzajemnej odpowiedzialności małżonków.

Osobny dzień tygodnia poświęcono zebraniu młodych. Tematem przewodnim tego dnia była odpowiedzialność nasza za łaskę chrztu i bierzmowania. Na zebranie to złożyły się referaty: ks. Plus: dlaczego musimy rozumieć i żyć według rzeczywistości dogmatów naszej wiary, dalej referat o rezultacie ankiety w sprawie nieuświadomienia teoretycznego i praktycznego o zasadach katolicyzmu, następnie referat na temat, czy można doprowadzić do tego, by nasze związki młodzieży żeńskiej zrozumiały prawdy naprzyrodzone naszej religji, wreszcie referat o harmonji i współpracy społecznej na podstawie rozbudzenia sumienia i poczucia odpowiedzialności, oraz referat o roli radości i rozrywek w naszych związkach dziewcząt.

Referatu ks. Plus wysłuchano w zupełnej ciszy i głębokiem skupieniu. Ta rzeczywistość, o której nam mówią nasze dogmaty, jest jedyną prawdziwą rzeczywistością. Łaska poświęcająca, gdy ją nam Bóg dawał po raz pierwszy, kosztowała Go tylko tchnienie jedno, a gdy ją nam przywracał, musiał za nią dać ostatnie westchnienie konania. Chrześcijanin to dusza w ciele i Bóg w tej duszy. Właściwą łaską, którą na chrzcie otrzymujemy, to łaska męczeństwa. Męczeństwa życia wiernego z całą wiernością. Ci, którzy są zdaleka od Boga, muszą widzieć w nas coś z blasku Jezusa Chrystusa.

Również niezmiernie interesującym był referat Włoszki, panny Barelli, którego właściwą treścią było rozpatrywanie możliwości intensywnego życia wewnętrznego w stowarzyszeniach młodzieży żeńskiej. Mówiła ona głównie o znakomicie prowadzonych i doskonale się rozwijających związkach tych we Włoszech. Jest w nich zszeregowanych 500.000 dziewcząt. Główny wysiłek zarządów kieruje się do wyrabiania i podnoszenia w nich życia nadprzyrodzonego. Regulaminy są bardzo surowe, zabronione są wszelkie tańce i zabawy, teatry i przedstawienia. Trudnością największą, z którą muszą walczyć, to znowu ingnoracja, nawet u pobożnych, nawet u tych, które codziennie przystępują do Komunji św., to nie prostota, to ignorancja. By ją usunąć, wytęża się wszystkie siły. Urządza się więc rekolekcje, tylko dla kierowniczek, bardzo głębokie i poważne, dalej tygodnie dogmatyczne, w których wykłada się dogmatykę i apologetykę, bo jakże będą bronić tego, czego nie znają. Tygodnie takie bywają zarówno diecezjalne jak parafjalne. Wynikiem ich jest wzmożenie zainteresowania się liturgją, silny ruch liturgiczny i oparcie na nim życia wewnętrznego. Pomimo surowości regulaminu, napływ jest duży i duch chętny i dobry, ofiara, której to dostosowanie się do regulaminu wymaga, zostaje sowicie wewnętrznie wynagrodzona.

Ostatni dzień kongresu poświęcony był studentkom uniwersyteckim.

Chodziło przedewszystkiem o porozumienie się, a na dnie tego pragnienia porozumienia leży wielka idea jedności w ruchu kobiecym. Konkretnym wnioskiem tego przemówienia było wypowiedzenie się wszystkich delegatek, we własnem tylko imieniu, za potrzebą takiej współpracy; postanowiły one porozumieć się ze swojemi organizacjami, w jaki sposób możnaby zorganizować związek międzynarodowy studentek katolickich, któryby przyłączył się do Unji kobiecej.

Kongres zakończono przemówieniem kanonika Jansen, który streszczając znaczenie obrad, podkreślił potrzebę nie paktowania ze współczesnemi zasadami pogańskiemi, ale bezwzględnej walki o całokształt naszych zasad i przekonań. Przewodnicząca Unji, pani Steenberghe-Engeringh, zakończyła obrady okrzykiem: Niech żyje Chrystus Król! Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Z RZYMU.

Pomnik Benedykta XV w bazylice św. Piotra odsłonięty został w rocznicę urodzin znakomitego papieża.

Ojciec św. Pius XI w otoczeniu świty przybył do bazyliki na tę uroczystość. Powitał go kardynał Merry del Val, archiprezbiter kościoła świętego Piotra, w otoczeniu kanoników. Przygotowano dla Ojca św. tron, wzniesiony bezpośrednio przed zasłoniętym pomnikiem. Otaczało go trzydziestu kardynałów.

Kardynał Mistrangelo, arcybiskup Florencji, jako pierwszy kardynał mianowany przez zmarłego papieża, odczytał pismo wyjaśniające pracę komisji nad wzniesieniem pomnika, i wymieniające zasługi Benedykta XV. Przypomniał, jak obecny Ojciec św. został mianowany kardynałem przez Benedykta XV na ostatnim jego konsystorzu, jak gdyby chciał mu oddać kierownictwo łodzi Piotrowej, którą on tak dobrze kierował wśród strasznej burzy wojennej.

Następnie poprosił kardynał o pozwolenie odsłonięcia pomnika, co nastąpiło wśród głośnych oklasków.

Ojciec św. w swojem przemówieniu podniósł wielkość papieża Benedykta XV, podkreślając specjalnie jego miłość modlitwy: „Słusznie przedstawiono tutaj tego wielkiego papieża pogrążonego w modlitwie, w modlitwie za świat rozdzierany walką. Modlitwa była od młodości źródłem jego siły i cnoty, a szczególnie, gdy wstąpił na tron papieski w latach wojny i zamętu.

Ojciec św. wspomniał o wigilji Bożego Narodzenia w 1915 r., kiedy papież Benedykt przyjmując kardynałów i prałatów, powiedział do nich: „Ludzie nie chcą mnie słuchać, zwracam się przeto do Boga w modlitwie, a Bóg mnie wysłucha. Pomagajcię mi waszemi modlitwami uprosić pokój dla świata”.

W uroczystości wzięło udział trzydziestu kardynałów, oraz wielu patrjarchów, arcybiskupów i biskupów. Był również obecny markiz della Chiesa, siostrzeniec zmarłego papieża oraz jego siostra, wraz ze swemi rodzinami. Wszyscy obecni kardynałowie i dostojnicy otrzymali specjalnie na tę uro czystość opracowany życiorys Papieża Benedykta XV.

Gdy Ojciec św. opuszczał bazylikę, przeszedł przez schody *Scala Regia*, dokonywując ich otwarcia po naprawach, które dłuższy czas trwały.

Najbliższy konsystorz odbędzie się 17 i 20 grudnia. Przypadnie on równocześnie z uroczystością otwarcia jubileuszowego roku kapłaństwa Ojca św.

Nie ogłoszono jeszcze nazwisk nowych kardynałów, jest jednak już rzeczą pewną, że kardynał arcybiskup z Toledo, prymas Hiszpanji, otrzyma kapelusz z rąk Ojca św. i obejmie w posiadanie swój tytularny kościół.

Kardynał Saenz został mianowany na konsystorzu ubiegłego grudnia, i otrzymał stosownie do zwyczaju czerwony biret od króla hiszpańskiego, przybędzie jednak do Rzymu w celu otrzymania czerwonego kapelusza.

Według ostatnich wiadomości, konsystorz zamianuje następcę zmarłego kardynała de Lai, ma nim zostać kardynał Sbarretti lub kardynał Capotosti.

Słynny muzyk i kompozytor Lorenzo Perosi, ukończył właśnie trzydziesty rok swej pracy, jako kierownik papieskiego chóru w kaplicy sykstyńskiej. Przepisy odnośnie do tego urzędu wymagają, by po trzydziestu latach pracy mianowano nowego kierownika chóru, jednakże Ojciec św. oceniając w pełni talent Lorenza Perosi, zatwierdził go nadal na tem stanowisku. Wielki muzyk nieustannie tworzy nowe dzieła, i obecnie pracuje nad nowem „Te Deum“. Jego „Oratio Vespertina” będzie wkrótce przedstawione w rzymskim Augustineum.

Ojciec św. wraz ze swoim dworem odbył z końcem listopada rekolekcje, które prowadzi biskup Pasetto.

Kilkakrotnie Ojciec św. zwiedzał osobiście rozpoczęte prace nad przebudowaniem stajni na hale bibljoteczne i nad nowym dziedzińcem Belwederu. Jednej niedzieli spędził przeszło dwie godziny z architektem Beltrami, dowiadując się o szczegóły pracy, która jest już na ukończeniu.

Ojciec św. przyjął na specjalnej audiencji apostolskiego nuncjusza w Paryżu, Mgrs. Maglioni, który przybył na krótki odpoczynek do Rzymu. Jak jego poprzednik musi i on walczyć z wielkiemi trudnościami, wypełniając powierzoną sobie misję. Katoliccy zwolennicy *Action Française*, pomimo wielokrotnych upomnień Ojca św., który zagroził im nawet ciężką karą ogłoszenia ich za heretyków, trwają nadal na swojem wrogiem i niekarnem stanowisku. Również nawoływania biskupów i duchowieństwa, które trzyma się, z małemi wyjątkami, wiernie orzeczenia Papieża, pozostają dotąd zupełnie bezowocne, napadano nawet gwałtownie na osobę nuncjusza.

W ostatnich czasach dotarły do Rzymu wiadomości o masowem nawróceniu albańskich prawosławnych duchownych na katolicyzm. W Watykanie niebardzo wierzą w ten nagły zwrot, jednakże nie po raz pierwszy słyszy się o silnem pragnieniu powrotu do rzymsko-katolickiego Kościoła, ze strony prawosławnego kościoła w Albanji. Położenie tamtejszego kościoła i jego duchowieństwa jest z wiadomych przyczyn fatalne. Niema tam ani karności, ani głębszego religijnego wykształcenia, a wpływ kapłanów na ludność jest bardzo nieznaczny. Próby zwołania synodu, w celu zaprowadzenia jakiegoś porządku, pozostały dotąd bezskuteczne. Smutne gospodarcze stosunki duchowieństwa, oraz obniżenie się poziomu ich obyczajów, potęgują zamęt z dnia na dzień. Trzeba jednak zaznaczyć, że stosunki między katolikami i ich misjami a prawosławnemi, stają się wciąż więcej ożywione. Może nowy rząd polecił tym ostatnim zwrócić się ku Rzymowi, aby stamtąd zaczerpnąć brakującej siły moralnej. Nie dziwią więc tego rodzaju wiadomości, chociaż nie zna się ani liczby, ani żadnych innych bliższych szczegółów. Można jednak spodziewać się na pewno, że święty zapał miejscowych misjonarzy i praca apostolskich delegatów sprawi, iż prawosławny kościół albański będzie prawdopodobnie pierwszym kościołem, który zechce się podporządkować władzy rzymskich papieży i w ten sposób zakończy głęboki, długoletni kryzys duchowy na zawsze.

Z ANARCHISTY KATOLIKIEM.

Współczesny katolicki pisarz francuski, autor wielu znakomitych dzieł*)

*) *L'homme qui vient-Philosophie de l'autorité. La Reforme Économique et Sociale. L'Économie nouvelle. Intelligence et Production. Le Père-philosophie de la Famille. D'un siécle à l'autre. etc.*

z zakresu ekonomji i socjologji, *Georges Valois*, w jednej ze swych ostatnich książek, opisuje w sposób niezwykle zajmujący bieg swych przemian duchowych, które go, z rewolucjonisty, w teorjach ewolucjonistycznych i filozofji pozytywnej, szukającego prawdy, doprowadziły do katolicyzmu i Kościoła. Wierze tej z trudem zdobytej poświęcił najpiękniejsze karty swych dzieł. Wychowany przez dziadka, zapalonego rewolucjonistę i pozytywistę, oraz babkę dobrą chrześcijankę i dzielną kobietę, którzy nie mogli mu dopomóc w zdobyciu wyższego wykształcenia, już od dwunastego roku życia musiał ciężko walczyć o zapewnienie sobie utrzymania, niewiele tylko mając czasu na poświęcenie się umiłowanym studjom filozoficznym i literackim. Dziadek wpoił w niego zasady rewolucyjne, babka ogromną miłość i cześć dla pracy.

Kilka lat pierwszej młodości zeszły mu na poszukiwaniu odpowiedniego zawodu, a i również na gorącem poszukiwaniu prawdy. Był handlowcem w Singapore, nauczycielem w Rosji, nim ostatecznie zajął się pracą księgarską i wydawniczą w Paryżu. Pozostawał kolejno pod wpływem filozofji Spinozy, Nietschego i Kanta. Studjował teorje społeczne Marxa, Prudhone'a, Sorela; należał do różnych kół anarchistycznych i pracował w syndykatach robotniczych. Im dłużej jednak żył w świecie buntu, idej rewolucyjnych i haseł przewrotowych, tem więcej zaczęły mu one być niewystarczającemi. Pobyt w wojsku nauczył go szanować karność i autorytet, a poznanie bliższe socjalistycznych działaczy oświatowych zniechęciło go do tak zwanej „moralności świeckiej", choć później dopiero zrozumiał, że tylko kapłan ma prawo głosić zasady etyki, gdyż nie mówi on w swojem, ludzkem imieniu, lecz w imieniu Boga. Z pod władzy doktryny ewolucjonizmu wyzwoliły go dzieła słynnego biologa Quineta, i odtąd już coraz szybciej zaczął zdążać do katolicyzmu.

Przełom stanowczy w jego życiu dokonał się w 25 roku życia, do tej pory nie był on wprawdzie ateistą, uważał bowiem zawsze ateizm za wyraz wielkiej ograniczoności i ciasnoty umysłowej, lecz wszystkie religje świata zarówno były dla niego oknami otwartemi na nieskończoność i tajemnicę. Założywszy w tym czasie rodzinę zaczął zastanawiać się głębiej nad znaczeniem życia i śmierci. Pod wielu względami to jego uparte i wytrwałe szukanie prawdy przypomina dzieje św. Augustyna, jak również i chwila jego nagłego nawrócenia. Oto jak pisze:

„W pewne południe jesienne znalazłem Tego, którego się nie szuka, zanim się Go już nie znalazło... Nagle przyszło na mnie oświecenie, nie mogę tego nazwać inaczej, miałem wrażenie wielkiego światła, które rozproszyło ciemności i przeniknęło mnie całego. Uczułem, że jestem otoczony miłością macierzyńską, zbudziła się we mnie ufność i nadzieja, nieznane dotychczas. Nie miałem chwili wahania: przeżegnałem się i odmówiłem Zdrowaś Marjo. Byłem w Luksemburskim ogrodzie, w południe, ogród był pusty, nikt nie zauważył mego wzruszenia. Pospieszyłem do kościoła świętego Jakóba, szukając kapłana, nie znalazłem go na razie, ale w duszy mojej zapanował jakiś wielki, nieznany dotąd pokój. W kilka tygodni potem powróciłem do tego kościoła...".

Od tej chwili stał się Valois głęboko wierzącym katolikiem i w dziełach

swoich dał wyraz owemu szczęściu ze znalezienia prawdy. Wiara bowiem dała oparcie jego energji błąkającej się w chaosie pojęć i hipotez społeczno-filozoficznych i zrozumiał, że poza nią czyha na człowieka sceptycyzm i pesymizm. Ożywiony nową siłą, napisał szereg cennych dzieł i rozpraw. Porusza w nich najwięcej go zajmujące problemy autorytetu, pracy, oraz zagadnienia polityczne. Według jego pojęć wiek XIX był wiekiem anarchji moralnej i intelektualnej, wiekiem materjalistycznym, zaś wiek XX ma być wiekiem ducha i autorytetu, że mniemania te po wojnie potwierdza szereg dyktatur w Europie. Wpojona mu w dzieciństwie przez babkę cześć dla pracy, z ogromną siłą bije z jego dzieł, rozmyślał wiele nad tym problemem, aż doszedł do przeświadczenia, że praca to siła na służbie ducha, w przeciwieństwie do siły na służbie namiętności, która stwarza barbarzyństwo, gdy tamta stwarza cywilizację. Pisze on: „Pracować i modlić się: oto cała godność i wielkość człowieka. Wszelkie ludzkie zadanie zawiera się w tych dwóch słowach. Należy pracować, by żyć i rozwijać się, należy modlić się, by zachować siłę do pracy i wolę doskonalenia się. Reszta — jak powiedział wielki Anglik: „the rest is silence".

W jednej z jego książek znajdują się piękne rozdziały o znaczeniu Kościoła i jego wzniosłem przeznaczeniu. Ponieważ rozum przyprowadza nas do uznania konieczności wiary, zatem również i do poddania się pod autorytet Kościoła, który podtrzymuje w nas wiarę i miłość Boga, w imię którego pełni swoje zadanie. Kościół stoi ponad rozumem człowieka i pyszny jego umysł musi się przed nim schylić. Valois odnalazł w Kościele katolickim cechy i znaki prawdziwego Chrystusowego Kościoła, którego napróżno szukał gdzieindziej potężny jego duch, pełen czystego entuzjazmu dla prawdy Bożej. Uwierzył on prawdziwie i głęboko, że poza tym Kościołem niema wolności duchowej ani zbawienia, on jedynie bowiem podtrzymuje wiarę w ideały w ludzkości i prowadzi ją do ich realizacji. Dzieło „L'homme qui vient" kończy wspaniały rozdział o Panu Naszym, Jezusie Chrystusie — Zbawicielu ludzkości. Przed Nim ludzie znali Boga, ale nie znali Jego woli, żyli w stanie barbarzyństwa. Z Nim dopiero weszli na drogi prawdziwej cywilizacji i zrozumieli, że nie należy szukać przyjemności w życiu, lecz tylko wysiłku, pracy i równowagi ducha.

Natchniony ów rozdział, jakby jakiś psalm uroczysty, idący z głębi serca wiernego sługi Chrystusowego, kończy autor modlitwą: Panie, Ty jesteś Synem Boga. Przychodzę do Ciebie z ciemności, gdzie szukałem śladów Twoich stóp i składam Ci w pokorze cały mój rozum i całą moją wiedzę. Oddaję w Twoje ręce moją siłę, którą mam od Twego Ojca, ponieważ wiem, że niema dla niej zbawienia poza Twojem prawem i Twoją miłością...

...Panie, ten, który znalazł Ciebie, pisze: „radość, radość, łzy radości", gdyż Ty jedynie dajesz nam pokój, światło i miłość. Ty nas wyzwalasz z dawnej niewoli. Silny i słaby spotykają się u Twoich stóp, a gdy się podnoszą, naznaczeni Twoją krwią, patrzą na siebie nie jak dwaj nieprzyjaciele, nie jak władca i niewolnik, ale jak dwóch ludzi, którzy nawzajem siebie potrzebują, jak dwa jednakowo przed Tobą słabe stworzenia, jak dwaj słudzy Boży. Ave Crux, Spes Unica". *W. Krzyżanowska.*

GROBOWIEC KARDYNAŁA GASPARRI. Kardynał Sekretarz Watykański Gasparri, przebywając w ciągu ubiegłego lata w swojej wiosce rodzinnej Capovallanza di Ussita w Umbrji, kazał wznieść na miejscowym cmentarzu własny grobowiec, gdzie na marmurze wyrytą jest data jego urodzin, 5 maja 1852, i pozostawione wolne miejsce na datę śmierci. Tekst z Pisma św. głosi, że „Pan wyniósł go z nędzy, by postawić go między wielkimi tej ziemi“ Przy końcu pobytu swego w tej miejscowości udawał się kardynał codziennie do tego grobu, by się tam modlić i rozmyślać. -

MISJONARSKIE KURSY MEDYCYNY. Wydział katolicki lekarski w Lille urządza od trzech lat kursy dla misjonaazy wszystkich krajów, w celu udzielenia im wiadomości z zakresu medycyny, któreby ich nauczyły nietylko jak mają sami chronić się przed chorobą, ale w jaki sposób mają umieć zaradzić w swojem otoczeniu w nagłych różnych wypadkach, w okolicach oddalonych od ognisk cywilizacji i pozbawionych środków pieniężnych, jak to jest z wielu placówkami misyjnemi.

Zaznaczyć również trzeba, że w Instytucie katolickim w Paryżu 19 listopada rozpoczął się cały szereg wykładów, urządzonych przez Zjednoczenie Misjonarzy o placówkach misyjnych. Będą one omawiały: trąd, pomoc lekarską w krajach misyjnych; ropne zapalenie oczu i apteki dla ubogich w Egipcie; choroby i pielęgniarki w krajach afrykańskich; śpiączkę i podstawy główne chorób zakaźnych w kolonjach.

ZNOWU ŚMIERĆ BISKUPA CHIŃSKIEGO. Mgr. Odoryk Tcheng, jeden z chińskich biskupów wyświęconych przez Ojca św. w Rzymie 25 sierpnia 1926 roku, umarł w 55 roku życia. Był on prefektem apostolskim w Puszi, w Chinach. Pochodził ze starej rodziny katolickiej. Po odbyciu studjów we Włoszech, otrzymał habit Braci Mniejszych. Wyświęcony na kapłana w 1900 r., objął w Chinach stanowisko profesora w seminarjum w Kingchow i pozostawał tam do chwili, gdy został mianowany biskupem. Jako prefekt apostolski, Mgr. Tcheng brał udział w słynnym wielkim soborze w Shanghai, który odbywał się w maju 1925 roku. W czasie swej podróży do Rzymu musiał przedzierać się przez linję bojową, między Puszi a Szanghai, i kilkakrotnie narażał się na niebezpieczeństwo życia. Zrabowano mu wszystko, co posiadał przy sobie. Śmierć jego odczują boleśnie misje katolickie w Chinach.

SPIS RELIGIJ W STANACH ZJEDNOCZONYCH. *Osservatore Romano* donosi, że Wydział przemysłowy ogłosił statystykę różnych religij w Stanach Zjednoczonych, taką, jaką podają ostatnie obliczenia z 1926 roku. Według tych danych, wraz z religją katolicką znajduje się tam 212 religij". Są to przeważnie liczne sekty protestanckie: naprzykład jest 23 sekt luterskich, 18 sekt baptystów, 19 sekt metodystów, 9 sekt prezbiterjańskich. Co się zaś tyczy schizmatyków wschodnich, znajduje się 7 różnych społeczności religijnych. Przed ostatniem obliczaniem, w 1916 roku było 200 grup religijnych; 19 z nich nie weszło w skład obliczeń 1926 roku. Niektóre zmieszały się z innemi grupami, inne przestały zupełnie istnieć. Przeciwnie znowu, w spisie 1926 roku znajduje się 32 nowych grup religijnych, których nie było w spisach z 1916 roku. Należą tu nowe poddziały i nowe instytucje.

Najliczniejszem wyznaniem religijnem jest katolicyzm, który obejmuje obecnie 18,605.003 wyznawców, zamiast 15.721.815, jak w 1916 roku.

Wśród sekt protestanckich najliczniejsi są baptyści, później metodyści, wreszcie luteranie. Liczba izraelitów wynosi 4.087.357. Obrządki wschodnie mają 250.000 wyznawców. Spisano razem 54,624.616 obywateli amerykańskich, którzy należą do jednego z 212 wyznań religijnych, znajdujących się w Stanach Zjednoczonych. Jest to prawie połowa całej ludności. A druga połowa? Czy jest ona zupełnie „bez religji“, czy też w tych wykazach statystycznych znajdują się jakieś braki? Skłaniamy się ku drugiej hipotezie.

W każdym razie jest faktem niezaprzeczonym, że indyferentyzm religijny rozciąga swoje panowanie jeszcze nad wielką liczbą ludności Stanów Zjednoczonych.

WIARA I NAUKA.

ŚW. TOMASZ I JEDNOŚĆ KULTURY CHRZEŚCIJAŃSKIEJ.

W lecie b. r. odbył się w Konstancji tegoroczny Kongres katolickiego związku akademickiego niemieckiego. Obrady toczyły się przedewszystkiem koło zagadnienia jedności zachodniej kultury. Stwierdzono z jednej strony bezwzględną konieczność pracy nad przywróceniem jedności zachodu, aby ratować naszą cywilizację, któraby już nie była zdolną do przetrzymania drugiej wielkiej wojny. Z drugiej strony stwierdzono także czysto duchową naturę tej jedności. Organizatorzy tego kongresu zaprosili także kilku przedstawicieli z zagranicy. Między innymi przybył jeden z najwybitniejszych uczonych katolickich, J. Maritain, który wygłosił referat pod tyt.: *Święty Tomasy a jedność kultury chrześcijańskiej*. Podajemy go poniżej w skróceniu.

Już Leibnitz opłakiwał straconą jedność kultury chrześcijańskiej. Niszczy się tę jedność od czterech wieków Nieraz już zauważono, że w trzech duchowych kryzysach, mianowicie odrodzeniu humanistycznem, reformacji protestanckiej i oświeceniu racjonalistycznem, człowiek dokonał rewolucji historycznej o nieporównanem znaczeniu; przy końcu tej rewolucji ostatecznie postawił siebie samego w centrum swojej historji, jako cel ostateczny swej działalności na ziemi, i przydał sobie w myśli przywilej czysto boski, absolutnej niezależności czy samowystarczalności, którą teologowie nazywają *aseitas*. Ogromny rozwój siły brutalnej na powierzchni kuli ziemskiej i opanowanie przemysłowe materji w XIX wieku w Europie, są w porządku zmysłowym wyrazem tej uzurpacji duchowej. Wtedy pod optymistyczną dekoracją pseudowiedzy pozytywnej, powstał rodzaj fałszywej jedności umysłu ludzkiego, jako wielkie złudzenie; sądzono, że dotarło się do kresu, że człowiek stał się władcą samego siebie, całej natury i historji; zbliżano się do katastrofy, i podczas gdy materja na pozór zwyciężona i opanowana, narzucała życiu ludzkiemu swój rytm i nieskończone wymagania nasycania zadowoleń, których dostarczała; człowiek stawał coraz bardziej rozbitym, zarówno w stosunku do siebie jak i do drugich, gdyż materja, podstawa podzielności, może tylko dzielić. Naród przeciw narodowi, klasa społeczna przeciw klasie, namiętność przeciw namiętności, wreszcie sama osobowość ludzka staje do walki ze sobą, człowiek naprózno szuka siebie w tem rozdarciu i rozkawałkowaniu, swych nieświadomych zachceniach i szczerych sprzecznościach, (z taką bystrością jednak badanych!)—jakaś gorączka rozpaczy ogarnia świat.

Na jakich warunkach można tę straconą jedność, już nie odnaleść taką, jak była dawniej, gdyż czas się nie wraca, ale odbudować na nowo pod nowemi formami? Nad zagadnieniem tem góruje, zdaje mi się, jedna prawda:

człowiek jedności swej już nie znajduje w sobie samym. Znajduje ją poza sobą, ponad sobą. Chcąc wystarczyć sam sobie, zgubił siebie. Znajdzie siebie, podporządkowując się swemu początkowi i porządkowi, który go przewyższa. Jak czysta materjalność, tak i czysty subjektywizm rozprasza. Wieki chrześcijańskie posiadały tak czyste i ścisłe wyczucie rzeczy ludzkich i moralnych, a także jedności, dlatego, że wzrok ich był zwrócony na byt i na Boga ze szczerą i pobożną objektywnością, objektywnością pełną miłości. Nic nie jest bardziej złudnem, jak chcieć, by immanentyzm pogodził człowieka z nim samym. Człowiek nie może pogodzić się z samym sobą, jak tylko na krzyżu, twardym, zewnętrznym, na którym jest przybity. Objektywność jest pierwszym warunkiem jedności.

Znaczy to, że dla jedności kultury chrześcijańskiej istnieją tylko dwa środki prawdziwie istotne i godne człowieka: te dwa środki to *intelekt*, o ile jest wiernym swemu przedmiotowi, zatem pierwszemu Bytowi, i *miłość*, o ile łączy nas z naszym Początkiem i naszem prawdziwem Wszystkiem.

Odrodzenie metafizyki i nowe rozszerzenie się miłości — oto dwa wielkie, zasadnicze warunki powrotu do jedności ludzkiej, do tej jedności, która była doskonałą tylko w raju ziemskim, a potem w Gethsemane, w sercu Chrystusa, ale tęsknota za nią nigdy nas nie przestanie niepokoić.

W różnych chwilach historji, zwłaszcza w chwilach ważniejszych przełomów, można odróżnić w niej dwa pierwiastki bardzo różne: z jednej strony element bardzo ważny, odnoszący się do materji, objętości, który przedstawia niejako rezultat masywny; element, który moglibyśmy nazwać czynnikiem statycznym, lub czynnikiem oporu, i który oznacza przedewszystkiem coś zrobionego, dokonanego i ukończonego.

Jest też drugi element, który nie jest niczem pod względem objętości i pozorów, ale który jest dużo ważniejszy pod względem energji, element, który nazwać można czynnikiem dynamicznym, lub czynnikiem żywej siły, i który oznacza przedewszystkiem stawanie się czegoś, lub coś, co dopiero będzie, co się przygotowuje czynnie i co ma znaczenie formalne w przygotowywaniu przyszłości.

Z punktu widzenia pierwszego elementu, czynnika statycznego, tem co uderza nas w świecie współczesnym, w świecie destrukcji kapitalistycznej i pozytywistycznej, w świecie cywilizacji antiteologicznej i antimetafizycznej, to ów nędzny twór, który zwie się człowiekiem współczesnym, owa istota pozbawiona wszystkich swoich korzeni ontologicznych i wszelkich przedmiotów transcendentalnych, która chcąc znaleść swoje centrum w sobie samej, stała się, według słów Hermana Hesse, wilkiem wyjącym z rozpaczy ku wieczności. Ale przez to stwierdzamy również, że świat skończył z doświadczeniami pozytywizmu, sceptycyzmu pseudo-naukowego, idealizmu subjektywistycznego, i że te doświadczenia były wystarczające. Rzeczy te są już martwe; mogą one nam długo jeszcze przeszkadzać jako wytwory trupie, ale byt ich jest już skończony.

Jeśli rozważymy drugi element historyczny, czynnik dynamiczny świata współczesnego, spostrzeżemy przeciwnie, znowu głęboką i niezmierną potrzebę metafizyki, wielki pęd ku metafizyce, ku odbudowaniu wartości onto-

logicznych. Swiat, który chce być, który chce powstać w przyszłości, to nie świat pozytywizmu, ale świat metafizyki.

Niestety, czyż wystarczy powiedzieć: zmartwychwstanie metafizyki? Trzeba jeszcze, by ta metafizyka była rzeczywiście metafizyką. Nie chcę zapoznawać wszystkich usług, jakie mogły faktycznie oddać we Francji ruch bergsoński, w Anglji ruch nowo-hegeljański i ruch pluralistyczny, w Niemczech ruch fenomenologiczny. Trzeba jednak powiedzieć, że metafizyka, któraby dowodziła czyto nieustannego stawania się, czy ewolucjonizmu mniej lub więcej monistycznego, albo moralności politeistycznej, lub wreszcie ontologji ateistycznej, nie byłaby żadnym środkiem ratunku dla ludzkości. Odrodzenie metafizyki znaczy przedewszystkiem, że zbliżamy się do epoki wielkich konfliktów metafizycznych, do wielkich zapasów duchowych, gdzie nietylko wystąpią w szranki systemy wynikające ze spekulacji europejskiej, ale także i systemy azjatyckie, odrodzone przez współczesnych myślicieli bardzo wybitnych, których znajdujemy obecnie w Japonji i Indjach.

By móc się orjentować wśród tych wszystkich konfliktów metafizycznych, do jakiego zwrócimy się przewodnika? Tomasz z Akwinu uczy nas, w jaki sposób rozróżniać mamy w porządku intelektualnym dobro i zło, prawdę i fałsz, uczy nas jak zachowywać wszystkie prawdy znachodzące się w różnych systemach i jak prostować resztę w zrównoważonej syntezie rzeczywistości. Jak to bowiem często zauważono, jednym z rysów charakterystycznych jego myśli, nie jest eklektyzm miękki i nie mający zasad, ale przeciwnie, taka wzniosłość i taka ścisłość zasad, że godzi ona w swojej wyższości, wznosząc się ponad nie, doktryny najwięcej sobie przeciwne, tak że wydają się one być przeciwnemi pochyłościami tego samego szczytu.

Św. Tomasz, pogłębiając naturę wewnętrzną poznania i naturalne życie umysłu, gruntuje lepiej niż każdy inny myśliciel — przeciwko pozytywizmowi, uwzględniając jednak doświadczenie, i przeciwko idealizmowi, ale uwzględniając całą działalność immanentną i konstruktywną umysłu — objektywność poznania, prawo i wartość wiedzy o bycie. Ale stawia także przeciwko fałszywym metafizykom, które nam grożą, przeciwko immanentyzmowi panteistycznemu, który niektórzy chcieliby nam narzucić w imię Wschodu, przeciwko pragmatyzmowi dalekiego Zachodu, przeciwko intelektualizmowi ateistycznemu, który rozszerza się u nas, stawia on trascendentalność Tego, którego poznajemy przez Jego stworzenia, ale który z niemi niema żadnej wspólnej miary, który jest bytem, rozumem, dobrocią, życiem, szczęśliwością, i który przewyższa nieskończenie wszelkie nasze idee o bycie, rozumie, dobroci i o wszystkich innych doskonałościach, krótko mówiąc, którego pojęcia nasze przez analogję dosięgają, którego one jednak nie obejmują.

W ten sposób metafizyka wznosi się w jego rękach ponad agnostycyzm i racjonalizm i jednoczy w sercu bytu i rozum i tajemnicę. I tak wznosząc się od doświadczenia aż do Istoty niestworzonej, i przywracając w umyśle ludzkim należytą hierarchję wartości spekulatywnych, przywraca nam boskie dobro jedności intelektualnej.

Jeśli następnie chodzić będzie o wartości etyczne, łatwo jest stwierdzić, do jakiego stopnia świat współczesny jest światem egoizmu, niezgody

i zimna. I jakżeby więc od chwili, gdy człowiek postanowił wystarczyć sobie samemu, mogło wszystko w człowieku nie być rozdzielone i wyschnięte w beznadziejnej sprzeczności? Okazuje się to z punktu widzenia statycznego, o którym przed chwilą mówiliśmy. W rzeczywistości, miłość żyje tylko Bogiem lub tem co ubóstwia, a gdy się spostrzeże, że to co ubóstwiała, jest garstką nicości, odwraca się z pogardą i nienawiścią. Dlatego miłość do ludzkości bez Boga mogła tylko doprowadzić do tego stanu, w którym pozostaje tylko albo ubóstwienie samego siebie albo samobójstwo.

Co do drugiego elementu historycznego, o którym mówiliśmy, co do elementu dynamicznego, to potrzeba i przeczucie szerokiego rozlewu miłości jest tem, tem co nam tu odsłania świat współczesny, wobec niemożności życia, którą wytworzył egoizm antropocentryczny. Ale miejmy się jednak na baczności przed naśladownictwem! Jak trzeba strzec się fałszywej metafizyki, tak również strzec się trzeba kłamliwych form miłości.

Fałszywy mistycyzm humanitarystyczny, pseudo-buddystyczny, teozoficzny lub antropozoficzny, fałszywe rządy serca usiłującego wtargnąć w dziedzinę rozumu, lekceważąc Słowem, Stwórcą i Prawodawcą, rodzaj herezji kwietystycznej, która obniżyłaby w nas godność ludzką, bo stracilibyśmy pojęcie o prawdzie, i która prowadziłaby nas w dwuznaczną zmysłowość poetyczną, niegodną nazwy miłości, oto niektóre z rodzajów tego zła, które nam grożą z tego punktu widzenia. Daleko jesteśmy już od materjalizmu XIX wieku, największe niebezpieczeństwa zboczeń powstaną w naszych czasach ze strony pseudo-spirytualizmu i pseudo-mistycyzmu.

I tu św. Tomasz pokazuje nam właściwą drogę. Przypomina nam, że porządek znajduje się w sercu świętej miłości, i że jeśli w Bogu Miłość bytująca pochodzi od Ojca i Słowa niestworzonego, trzeba, by i w nas miłość, pochodząc od prawdy, przechodziła przez Słowo; inaczej bowiem rozszerzać się będzie tylko na to, by niszczyć.

Przypomina nam także, że istnieje tylko jeden sposób skuteczny miłowania naszych braci, to znaczy miłowanie ich tą samą miłością, która każe najpierw wielbić Boga ponad wszystko. A zatem według tego cudownego porządku miłości, opisanego w drugiej części Summy, który odnosi się do wszystkich, bez naruszenia właściwych przywilejów każdego, — miłość, która nas łączy, ponad bytem, zstępuje na stworzenia z boską siłą, przełamuje wszelkie przeszkody i rozgrzewa wszystko co zimne, otwiera nowy świat, odsłaniający boskie atrybuty w sposób głęboki i niespodziewany, w którym wszystkie stworzenia nietylko się znają, ale się poznają, i sprawia, że pragniemy dobra dla naszych nieprzyjaciół. W ten sposób stwierdzić trzeba, wobec zboczeń sentymentalizmu i naturalistycznego kultu rodzaju ludzkiego, prawdziwą naturę miłości boskiej.

I przeciw twardości związanej z uwielbieniem siły, kultu naturalistycznego jednostki klasy, rasy lub narodu, trzeba stwierdzić pierwszeństwo i wyższość tej samej miłości. *Caritas major omnium.* Czyż trzeba tu zwracać uwagę, że cała etyka św. Tomasza spoczywa na tej doktrynie, którą czerpie z Ewangelji i od św. Pawła? Zbudował on na tej nauce ewangelicznej syntezę teologiczną, w której wykazuje, jak miłość, która każe nam pragnąć naszego ostatecznego celu, góruje w praktyce absolutnie nad całem naszem

życiem, indywidualnem i społecznem, i jest związką doskonałości; wykazuje, o ile lepiej jest dla nas kochać Boga, niż go znać i jak bez tej miłości żadna cnota, nawet sprawiedliwość, nie jest prawdziwą cnotą, nie osiąga swojej doskonałej formy.

Jak zaznaczyliśmy na początku, zło czasów współczesnych pochodzi stąd, że kultura, to znaczy pewna doskonałość człowieka, wzięła siebie samą za cel ostateczny.

To, co stanowi jedność jakiejś kultury, jest to najpierw i przedewszystkiem pewna wspólna struktura filozoficzna, pewna postawa metafizyczna i moralna, pewna skala wartości ogólnych, czyli, jednem słowem, pewne wspólne pojęcie o wszechświecie, człowieku, o życiu, którego niejako wcieleniem jest struktura społeczna, lingwistyczna i prawna.

Ta jedność metafizyczna jest od dawna przerwana, — nie jest oczywiście zupełnie zniszczoną, ale przerwaną i jakby usuniętą na Zachodzie. Tragedję kultury Zachodu stanowi to, że jej wspólna podstawa metafizyczna jest ograniczoną do minimum, tak, że ogranicza się ona tylko do materji, która nie umie nic utrzymać. Ten dramat jest dla nas tem poważniejszy, że należy obecnie wszystko odbudowywać, wszystko przywracać na dawne miejsce w naszym domu europejskim. Gdybyśmy przypuścili, żeby się udało jakiejś wspólnej filozofji opanować elitę europejską, byłoby to początkiem uzdrowienia dla świata zachodniego.

Św. Tomasz z Akwinu połączył w swojej naturze, cudownie zrównoważonej, przymioty człowieka północy i człowieka południa, Normandów i Lombardów.

Potrafił wznieść mądrość filozoficzną i teologiczną, tak wzniosłą co do niematerjalności, że jest ona naprawdę wyzwolona z wszelkich właściwości rasy lub środowiska. Niestety, w ciągu ostatnich wieków byliśmy świadkami zupełnie przeciwnego zjawiska, pewnego rodzaju materjalizacji filozofji. Descartes jest chwałą Francji, ale uosabia pewne braki, pewne szczególne pokusy, właściwe temperamentom intelektualnym francuskim. Hegel czyni to samo dla Niemiec, James, pragmatyści i pluraliści, dla krajów anglo-saksońskich. Nadszedł czas, by zwrócić się do prawdy samej w sobie, która nie jest prawdą jakiegoś danego kraju, nadszedł czas, by zwrócić się do uniwersalności rozumu ludzkiego i do mądrości nadprzyrodzonej. Chwila jest pomyślną. Jak powiedziałem, nadchodzi obecnie, jak się zdaje, nowy wiek filozofji.

Wyobraźmy sobie na chwilę, że katolicy różnych narodów rozumieją wszyscy swoje zadanie. Wyobraźmy sobie, że rozumieją oni zasadnicze znaczenie kwestyj intelektualnych i teologicznych, że wyrzekają się niedorzecznych uprzedzeń przeciwko scholastyce, że patrzą na nią nie jak na mumję średniowieczną, nadającą się tylko do studjów archeologicznych, ale jako na żywotną broń umysłową, która umożliwi im zdobycie świata; wyobraźmy sobie, że wznoszą się oni ponad wewnętrzne niezgody i miłość własną szkół, które wszędzie paraliżują ich działalność, i wreszcie, że zdają sobie sprawę z konieczności poważnej współpracy umysłowej między katolikami wszystkich narodów.

Wtedy *doctor communis* stałby się ich wspólnym mistrzem; pod jego przewodnictwem mogliby pracować owocnie nad odbudowaniem kultury i jej jedności. Byłoby wtedy dosyć robotników do żniwa. W dziedzinie spekulatywnej metafizyka tomistyczna przyswoiłaby prawdziwemu porządkowi filozoficznemu olbrzymią ilość poszczególnych nauk, pozostających obecnie w piekielnym chaosie. W dziedzinie moralnej metafizyka i teologja tomistyczna przewodniczyłyby wypracowaniu tego nowego porządku społecznego, tej socjologji chrześcijańskiej i polityki chrześcijańskiej, których przyzywa tak gwałtownie obecny stan świata. Wreszcie, by powrócić do pierwszych oznak rozdzielenia, na które cierpimy, i pierwszych ich przyczyn, ludzkość, protestantyzm, racjonalizm, wyczerpawszy się i przecierpiawszy cały proces samo-zniszczenia, spowodowany pierwszym, początkowym błędem, i wypróbowawszy także wartość wielu rzeczywistości, które błąd ten zapoznawał, zdziwiłyby się, znajdując w skarbie Doktora Anielskiego prawdy, których poszukiwali, nie spostrzegając ich, a które umieli tylko paczyć.

Dodaję, że pobożność grecka i rosyjska, która różni się od pobożności katolickiej więcej pewnemi postawami duchowności, niż różnicami dogmatycznemi, sprzeciwia się w daleko mniejszym stopniu myśli tomistycznej, niżby to można sądzić w pierwszej chwili. Ujmuje ona problemy z innego punktu, i sposób przedstawienia rzeczy w scholastyce drażni ją i boli. Są to jednak tylko kwestje ujęcia rzeczy, i uważam, że filozofja tomistyczna dobrze zrozumiana, rozproszyłaby liczne nieporozumienia i umożliwiłaby niespodziewane spotkania. Sądzę również, że gdy nasi bracia dyssydenci będą zmuszeni do systematyczniejszej i bardziej rozwiniętej obrony teologicznej, będą musieli szukać pewnej broni przeciwko próżnej filozofji, w zasadach wypracowanych przez św. Tomasza.

W tem wszystkiem św. Tomasz staje przed nami jako wielki odnowiciel umysłowy Zachodu.

D. c. n.

WIARA A WIEDZA. Nowo obrany prezydent angielskiego Towarzystwa dla Postępu Nauki, William Bragg, w pierwszem swem przemówieniu wyraził jasno i stanowczo wiarę w istnienie ludzkiej duszy: „Nie jest zadaniem wiedzy“, mówił ów uczony, „usuwać duszę, lecz utrzymać połączenie ciała i duszy. Często rozpowszechniano mniemanie, jakoby przedstawiciele nowożytnej nauki byli przeciwnikami wiary i czci Boga. Ja osobiście nie rozumiem, jak można żywić tego rodzaju mniemania, gdy uczony codziennie staje twarzą w twarz z nieskończonością! Nowożytna wiedza nie może być tak pozbawioną zdrowego rozsądku, by odrzucać to, na czem została zbudowana zdobywana w trudzie mądrość ubiegłych wieków. Nowe odkrycie jest tylko zawsze rozszerzeniem lub uzupełnieniem dawnej wiedzy i nie czyni jej nigdy zbyteczną. I to nowe odkrycie zostanie również z czasem prześcignione. Tylko stopniowo możemy zbliżać się ku prawdzie, a każdy krok naprzód umożliwia jedynie krok poprzedni“. To przemówienie angielskiego uczonego, który otrzymał nagrodę Nobla, posiada tem większe znaczenie, że jego poprzednik przed rokiem rozpoczął swój urząd od stanowczego zaprzeczenia nieśmiertelności duszy ludzkiej.

DUCHOWY SKARBIEC POLSKI.

Na intencję Ojczyzny złożono
następujące ofiary:

Mszy św. odprawionych . . .	24
„ „ wysłuchanych . . .	11145
Komunij św.	11064
Różańców	7224
Aktów pokory	41440
„ cierpliwości i słodyczy .	11700
„ umartwień wewnętrznych	21300
„ „ zewnętrznych	2536
Godzin pracy i cierpień . . .	22800
Uczynków miłosierdzia co do ciała	330
„ „ co do duszy	92940
Modlitw	14502
Nawiedzin Najśw. Sakramentu .	20820
Nawiedzin obrazów Matki Najśw.	20710

Za pozwoleniem Władzy Diecezjalnej.

Red. odp. i Wyd.: Zofja Włodkowa, Kraków, Pędzichów-boczna 5.